

V-19209/1 (1929)

HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

MAJ 1929

ZESZYT 5



TREŚĆ:

„Jako w Niebie tak i na Ziemi“ — Rewelacje otrzymane ze sfer duchowych za pośrednictwem p. A. P.

Wzajemna pomoc duchowa — Medytacja.

Zagadnienia Życia i Śmierci — (ciąg dalszy) — Max Heindel.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia (ciąg dalszy) — Jan Kłos.

Ruch spirytystyczny we Francji — J. Ch.

Zemsta Mumji — A. P.

Kościół Narodowy (ciąg dalszy) — A. Lipowski.

Wskazówki praktyczne leczniczo-dietetyczne (c. d.) — Dr. E. Polończyk.

Różne: Strachy w wiejskiej szkole — II. K. C.

Wskazówki astrologiczne na czerwiec.

Do P. T. Czytelników!

Do numeru niniejszego dołączamy blankiety P. K. O. wraz z rachunkiem dla tych P. T. Czytelników, którzy prenumeraty do tej pory nie wpłacili. Usilnie prosimy o bezzwłoczne wyrównanie należności możliwie najpóźniej do 15 czerwca b. r., tem więcej, że Wydawnictwo nie rozporządza żadnymi funduszami, a podtrzymywane jest jedynie wysiłkiem kilku ludzi dobrej woli. — Prenumeratorom, którzy do powyższego terminu należności nie uiszczą, zmuszeni będziemy wstrzymać dalszą wysyłkę, aby nie narażać wydawnictwa na poważne straty.

Jednocześnie zawiadamy, że od maja r. b. siedzibę wydawnictwa przeniesiono z Pszczyny do Wisły na Śl. Ciesz., dokąd prosimy skierowywać wszelką korespondencję.

Redakcja.

Adres redakcji i administracji: „**Hejnał**“, **Wisła**, Śląsk Cieszyński.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



78/2536/w

HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna.

„Jako w Niebie tak i na Ziemi.“

Rewelacje otrzymane ze Sfer duchowych za pośrednictwem p. A. P.

Tak — niegdyś było jeszcze życie w tym świecie więcej podobne do życia niebiańskiego, niżeli jest ono dzisiaj. Dziś tylko mały skrawek tego, co niegdyś było, bo chociaż w początkach duch, otoczywszy się materją, zatracił w niej swoją subtelność, lekkość i prawdziwą radość, to jednak później, a to w okresie, kiedy Atlantyda była jeszcze na powierzchni ziemi, wówczas ponownie duchy w materji — ludzie żyjący, odzyskiwali świadomość twórczenia. Lecz potęga rozumu, zamknięta w chłodnej woli, nie mogła zastąpić jasnego płomienia Miłości Boga.

Bóg jeden i ten sam wszędzie i od wieków na wieki, lecz duch zmienny — im bardziej z materji żyje, nią się cieszy i w niej cel swój widzi, tem bardziej sam oddala się od wielkiej mocy Boga, a tem samem od prawdziwego życia.

Jako w niebie tak i na ziemi. Już wówczas wiedzieli o tem żyjący na ziemi, różnie przedstawiając sobie to niebo i tworząc drugie według swej własnej woli na ziemi. — Dziś już dawno niema śladu po Atlantydzie; tak, ona jest, lecz już inną, niżeli ongiś była. Fale chłodnych wód rozpostarły się na jej pięknem łonie. Atlantyda znów zjawi się na powierzchni ziemi, lecz wówczas wiele wielkich rzek zmieni bieg swego koryta i wiele się zmieni na ziemi. Wody zaleją inne połacie ziemi, a tam, gdzie człowiek królował, osiedlą inne istoty.

Zbliża się czas, kiedy obecnie żyjący i ci, którzy się jeszcze zrodzić mają, osiągną już ten wysoki poziom kultury, jaki ongiś mieli ci, których morze pochłonęło.

Któż tu czuwa na ziemi, by nie został pojmanym przez tych, całe wieki uciekających od celu prawdziwego życia — od Boga? Czyż tak długo miałyby się wlec karma? Czyż to potrzebnem, by lud na ziemi dalej stawał między sobą słupy graniczne i patrzył na siebie nawzajem jak na wroga?

Kiedyż człowiek sam położy kres karmie? Kiedyż się opamięta i zrozumie, że sam sobie zadaje cierpienia i sam siebie zakuwa w kajdany niewoli!

O, nie dla wszystkich mają znaczenie słowa: „Jako w niebie, tak i na ziemi“; mało ludzi na ziemi, zaledwo pojedyncze grupki tu i ów-

dzie, odczuwają ten skrawek nieba we własnym duchu, w ciszy i zrozumieniu Mocy Boga.

W chwili, kiedy szczery śpiew unosi się wgórze, — kiedy w tęsknocie duch ludzki ku Niemu się pnie, wtedy spokój Nieba zlewa się na jego ducha.

Bracie! Pewnie czasem pomyślałeś, a może ci jeszcze na myśl przyjdzie, jak też żyją ci wierni, miłujący nadewszystko Tego, co dał im życie, — jak oni żyją w zaświecie?

Tyle wiesz, że niema tam nocy ni znużenia, jest wieczny dzień. Im lżejszy i czystszy duch, tem więcej doznaje radości i pełni życia. Niema pustki nigdzie. We wszystkim i wszędzie pełnia Miłości, harmonja. Ciągłe słodka rozmowa, ciągły ruch w mistycznej Ciszy, ciągle harmonijne dźwięki w boskim spokoju w przestrzeni. Piękno, piękno na wszystkie strony, o jakim wam się ani nie śniło.

Tam nikt nie wątpi, że ON jest, tam każdy wie i wierzy, bo przez wszystko ON do niego przemawia i na zapytania daje odpowiedzi.

Duch Wszechmocny... w kilku sekundach miliardom dusz daje odpowiedź równocześnie, chociaż ona nie jest tylko jednego brzmienia. Wszechmocny Duch stale Miłością swoją zasila, pieści, przytula, że w słodkim omdleniu nieraz na chwilę duch o swoim istnieniu zapomina....

Odpochnienie w Bogu... i On ich od siebie nie wysyła z tego pięknego, prawdziwego nieba. Idą sami do najdalszych, najciemniejszych zakątków i zakamarków tego świata. Wstępują na dno piekła, umierają w boleści, by znów u Niego spoczęli.

Materja niema wiecznego trwania, jak i ciało, w które przyobłął się duch. Materja ulega przemianie, ciało ginie — a duch wiecznie żyje i Niebo jedno i to samo, stale piękne, a ON zawsze ten sam, od wieków na wieki.

Prawo życia w niebie ustalacie sobie sami, jak również i prawo bytowania na ziemi.

Wolna wola. Gdzież ona jest, ta dobra, wolna wola? Któż połał jej skrzydła, czyż nie wiecie? Co się z wami dzieje, i kto łamie skrzydła wasze?

Często łamiecie je sami sobie, lecz najczęściej łamią wam je inni rozmyślnie. I dziś jest wielu takich, coby pojmać chcieli Chrystusa, gdyby żył na ziemi, jak ongiś w tej postaci. I dziś jest wielu takich, co pojmać chcą i prześladowają Bogu wiernych.

A więc czuwajcie, kochani. Chrystus odwiedzał Apostołów i wiernych, Chrystus zjawił się i niewierzącemu Tomaszowi... Chrystus i Wam pomoże przekonać wielu niewierzących Tomasz na tym świecie. Pojmać was nie da, jeżeli tylko wy sami na siebie uważać będziecie, by nie dać przyczyny do zbliżenia się ku wam tych, którzy ciągle pilnują, by was pojmać mogli. Bez przyczyny ani włos z głowy wam nie spadnie. Chrystus czuwać będzie.

Kochani! Już wielu odeszło z tej ziemi już to spalonych na stosach za wiarę, już to z powodu różnych zadawanych im tortur. Lecz, jak sama historia na to wskazuje, wielu z nich, chociaż płomień palił już ich stopy, to oni, błogosławiąc Boga, śpiewali i bólu nie

odczuwali... A duch ich lekki unosił się w niebiańskie wyżyny i doznał ochłody, odpocznienia w Bogu.

Podczas palenia się ich ciała za wiarę, za Chrystusa, spalały się wszystkie ich Elementy, ich dawne żądze — spalało się i ich astralne ciało, to ciało, potrzebne jako łącznik pomiędzy ciałem fizycznym a duchem. I duch taki może odtańd dowolnie stwarzać sobie ciało astralne, gdyby mu tego było trzeba.

Duch taki powrócił do Boga — wszystko zostało darowanem. Duch zlewał się z Bogiem i przeciw temu jasnemu prądowi Miłości i odwieczne prawo karmy traci swoją moc, swoje panowanie. Wówczas już jedynie Bóg tym duchem kieruje, On pod opiekę go bierze, gdyż ten wrócił do Niego dobrowolnie.

Wszyscy zbierający klątwy i pogardę za pracę, za rozsiewanie manny z Nieba, jeżeli naprawdę czynią to z miłością do Boga i w mocnej wierze w Niego — to zrywają powoli za sobą różne mosty i pomosty... i łamią prawo karmy, zbliżając się do jasnego światła ducha, a światło wieczne świeci im w świętym spokoju, gdy ciało odadają ziemi.

Lecz żyje znów na ziemi wielu z tych, którzy ongiś stosy podpalali pod głosicielami prawdy. Ci są niejako zmuszeni, względnie sami siebie zmusili do wskazywania obecnie na tę prawdę i głoszenia jej pomiędzy ludźmi jakąkolwiek drogą, czy piórem, czy słowem, czy czynem. Nad tymi jeszcze prawo karmy ciąży i oni tylko wyrównywują stare długi.

I nieraz w jednej wspólnej idei schodzi się dwóch na ziemi — ani wie jeden o drugim; jeden ustawiał stosy i podpalał je ze śpiewem i krzykiem, a drugi palił się na stosie. Nieraz poznają się dopiero w zaświecie i drogi ich wtedy się rozchodzą. Choćby ten pierwszy obecnie i na stosie zmarł, to tylko wyrówna starą karmę. Lecz jeżeli ktoś umiera na stosie bez poprzedniego podobnego obciążenia karmicznego, to własne jego mniejsze czy większe błędy unoszą się jeszcze przez chwilę w kłębach dymu, aż znikną zupełnie i — jest wolnym duchem.

Dziś tylko w ciemnej nocy, w praktykach czarno-magicznych palą się jeszcze stosy, a na nich zasugerowane, myślą wytworzone ciała — im niewygodnych. Lecz jeżeli kto bez winy, włos z głowy mu nie spadnie. Jakakolwiek męczarnia, jakikolwiek cios, wymierzony w czyjąś stronę, na nich z powrotem spada, jeżeli ten ktoś nie dał przyczyny, by cios ten przedarł się do jego bliskości.

Więcej tych chwil, kochani, bodaj w myślach, w śpiewie, w łączności z Nim i w łączności z tymi, którzy, opuszczając to piękne Niebo, radość swego życia, chętnie idą wam z pomocą, idą dobrowolnie na cierpienia do ciężkiej aury ziemskiego życia i wołają do głębi waszego ducha i cieszą się, jeżeli myśl ich u was miejsce znajdzie i jeżeli wy pod wpływem tej myśli lepszej drogi dla siebie szukacie do wyjścia z labiryntu tego świata, z labiryntu cierpień, nienawiści i wszelkich dolegliwości, jak ciała tak ducha.

Pokój niech będzie z Wami!

Wzajemna pomoc duchowa.

Już w zeszłym roku wskazywaliśmy w „Odrodzeniu“, w zeszycie styczniowym, na niedocenianą ważność i wartość wspólnej i celowej medytacji wszystkich do wyzwolenia duchowego dążących siostr i braci na całym Globie ziemskim. Podaliśmy tam tekst i brzmienie takiej medytacji, która miała być niejako kamieniem węgielnym powszechnego „Bractwa Odrodzenia Duchowego“, wznoszącego się ponad wszelkie stany i różnice polityczne, narodowe i wyznaniowe na świecie.

Zaznaczamy przytem, że wszelka medytacja zasadza się na pogrążaniu i skupianiu się w sobie, na nastrajaniu ducha, umysłu i serca do przyjmowania wysokich, powszechnych, boskich i wiekuistych prądów, wpływów i inspiracyj ogólnokosmicznych, prądów i wibracyj Prawdy, Zdrowia i Mocy Ducha, a z drugiej strony do oddawania, wysyłania i zasilania celowego mocami temi wszystkich potrzebujących pomocy duchowej na świecie.

Moc zaś, wpływ i działania takich odbieranych i wysyłanych fal i prądów duchowych i magnetycznych — aczkolwiek niewidzialnych dla naszego oka cielesnego a tylko dla oka duchowego — jest nieoceniona. Dlatego też poruszamy dziś na nowo tę sprawę i stale do niej powracać będziemy.

Idea ta nie jest nową — znana była i stosowana będzie wiecznie przez dusze, dążące do Boga. I zapytacie, Kochani Czytelnicy — na czemże to polega, co to jest i w jaki sposób zabrać się do tego? Otóż pewnie każdy z Was wie — co to jest radjo. Niewidzialne fale eteru roznoszą różne wiadomości, śpiew, muzykę, odczyty i t. d. podawane z dalekich krańców świata i każdy może się im przysłuchiwać dowolnie, o ile tylko posiada odpowiedni aparat odbiorczy. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że oprócz owego przyrządu, zbudowanego przez człowieka, istnieje jeszcze inny radjoparat, znacznie subtelniejszy — a to w naszym mózgu w aurze ducha. Jak z każdej rzeczy, tak i z owego czułego, a niewidzialnego radja duchowego można czynić zarówno dobry, jak i zły użytek. Najlepszym bezsprzecznie jest ten, gdy człowiek nastawi swą „radjostację“ na najwyższe, najsubtelniejsze drgania i fale duchowe — gdy łączy się z najwyższą „stacją“ siły Boga. Czy jest to możliwem? Tak — dzieje się to już od wieków i będzie się dziać na wieki — a to wówczas, gdy człowiek szczerze się modli, zdając się tem niejako na ową falę najwyższą, najczystsza: wolę Bożą.

Oprócz modlitwy, w której każdy sam na własną rękę, że tak powiem, korzysta z najwyższego źródła siły — siły Boskiej, — istnieje jeszcze inny sposób czerpania z owej czystej krynicy i o nim właśnie chcemy pomówić. Będzie to rodzaj medytacji, modlitwy zbiorowej, w której udział może wziąć każdy, bez względu na to, gdzie się w danej chwili znajduje. Trzeba tylko, żeby o pewnej, o ile możliwości stałej porze nastawiał swój „radjoparat duchowy“. Używać go może zarówno jako stacji odbiorczej, jak i nadawczej. Będzie mógł tedy każdy w owej chwili zarówno wchłaniać z przestworza,

jak i wysyłać bliźnim siły nadprzyrodzone, siły duchowe — a to tem mocniej, im bardziej skoncentruje się w świętej wierze i miłości, a tem samem połączy z Przestworzem — z Bogiem.

Otóż pojedynczo lub zbiorowo, w domu lub w polu a nawet i przy pracy zawsze o ile możności o jednej porze a mianowicie około godziny 9-ej wieczór, skoncentrujcie Wasze myśli w głębokim skupieniu duchowym. Z gorącym uczuciem wiary, z silną i dobrą wolą, głęboko i równomiernie oddychając, wymawiajcie, lub w myślach powtarzajcie przez 5 minut następujące słowa:

„Jesteśmy w opiece i mocy Bożej; jesteście silni, zdrowi, spokojni i bezpieczni.“

Potem powtarza się to samo przez następne 5 minut, ale w sposób następujący:

„Jesteście w opiece i mocy Bożej; jesteście silni, zdrowi, spokojni i bezpieczni.“

Przy słowach „Jesteście“ pomyśleć o całym Globie ziemskim, o wszystkich duchach wcielonych i bezcielesnych na ziemi i w zaświecie, a przedewszystkiem o cierpiących i bolejących czy to duchowo, czy cielesnie.

„Jesteśmy“ będzie oznaczać budzące się i świadomie już nad swoim udoskonaleniem pracujące duchy. — „Jesteście“ oznacza tych niezbudzonych i błakających się jeszcze.

W razie obecności więcej duchowo zharmonizowanych osób — podajcie sobie ręce, tworząc niejako żywy łańcuch jednako czujących dusz i serc, a jeden z obecnych niechaj wymawia z przejęciem, powoli, półgłosem conajmniej trzykrotnie powyższe słowa.

Skutek i działanie takiej medytacji odczują wszyscy uczestnicy zależnie od stopnia skupienia i nastawienia się duchowego — uczują się nad wyraz uspokojeni i zasileni, lekko i pogodnie.

Z drugiej zaś strony zapadają myśli, prądy i fale wysłane do wszystkich serc i duszy czy czuwających czy śpiących osób, potrzebujących takiej pomocy duchowej, zesilone i spotęgowane w dodatku mocą i siłą ożywczą setek i tysięcy równocześnie wysyłających takie same myśli i fale, wzmacniane ponadto takimi samymi prądami kosmicznymi i siłami duchów — braci i sióstr naszych z zaświatów, którzy dla nas niewidzialnie przyczyniają się ochoczo i ofiarnie do wspomżenia słabych, cierpiących i upadających.

Pamiętać przy tem należy, że przy tego rodzaju medytacjach chodzi przedewszystkiem o wytworzenie szerokiego, wspólnego pola myśli i siły woli, celowo i świadomie zmierzającego do pewnego określonego celu, do wytworzenia niejako silnej baterji myślowej i duchowej jednako nastrojonych i nastawionych dusz. W ten sposób powstanie nadzwyczaj silny prąd duchowy, który wlewa się i zapada do duszy każdego uczestnika i napełnia go świeżą mocą, wiarą i radością do życia i pracy.

A czem więcej będzie Was uczestniczyło w tych medytacjach, tem więcej będą pomocne te wspólne chwile zbożnych pograżeń dla tych wszystkich obciążonych karmicznie i potrzebujących uzdrowienia duchowego i cielesnego i dla tych, którzy pragną pokoju

i ukojenia, pociechy i pomocy w zwątpieniu, którzy nie znają miłości a wiara ich zamarzła w ich duszach!

Dla skupienia takiego potrzebujecie tylko 5 do 10 minut dziennie — i prosimy Was serdecznie — poświęćcie tych kilka chwil codziennie dla dobra własnego i bliźnich waszych! Łączcie się w ten sposób ze wszystkimi wolnymi Duchami na ziemi i w zaświecie, wspomagajcie i zasilajcie się wzajemnie, a wtedy zrozumiecie i poznacie, co to znaczy „*duchów obcowanie*”.

Niech codziennie o tej samej porze zadrzą i zadzwięczą serca i dusze nasze z wszystkimi takimi samymi sercami i duszami na świecie, a powstanie z nich potężny chór Miłości i Pokoju, dźwięczący poprzez wszystkich światów końce, a w Przesławionym rozkołysze się i rozebrzmi niewysłowny czar Muzyki i Harmonji Sfer, o którym głuche mamy wspomnienie z dawnych, minionych czasów szczęścia ducha naszego przed jego upadkiem.

Opasujmy nieprzerwanym łańcuchem duchowym całe kolisko ziemskie, łączmy się duchem w jedną wielką Rodzinę Duchową, jako dzieci jednego Ojca niebieskiego w dążeniu do zbratania i zjednoczenia wszystkiego i wszystkich ludzi z Nieskończonością, Wszechmocą i Wszechmiłością Boga!

Wyobrażajcie sobie, że jesteście jednym z ogniw w łańcuchu, opasującym cały Glob ziemski, że jesteście jednym z braci lub siostr zgrupowania niezliczonych dzieci bożych, wznoszących równocześnie swe modły do Najwyższego w niewidzialnej Świątyni Ducha — tworząc tak ów przeogromny, cudowny Zbór i Kościół Miłości powszechnej.

Wysyłając dla wszystkich — i dla naszych rzekomych nieprzyjaciół — myśli miłości, jedności i wspólności duchowej — stwarzamy żywą siłę, która działa przemożnie, kruszy wrogie zapędy nieprzyjaciół naszych i narzuca im niepostrzeżenie myśli zgody i pojednania.

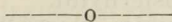
Zyjąc świadomie w jedności duchowej z wszystkimi — odbieramy, w miarę oddania się dla wszystkich, moc wszystkich, siły nasze mnożą się i wzrasają i dokonamy o wiele więcej, jak poprzednio, gdy ufaliśmy tylko sobie i staliśmy w odosobnieniu poza gronem naszych widzialnych i niewidzialnych przyjaciół i pomocników.

Na tej samej zasadzie polegały i polegają wszelkie cudowne uzdrowienia z wiary i przez wiarę, oraz wszelkie uzdrowienia przez modlitwę, jakoteż uzdrowienia na odległość, o czym później więcej napiszemy.

Wszystkie dusze bowiem w najgłębszej istocie swej są związane między sobą tak, że wszelkie drgania i wibracje, powstałe w jednej z nich, odzywają się do pewnego stopnia w głębiach wszystkich, a to tem mocniej, wyraźniej i skuteczniej, im więcej świadomie nastroją się miłościwie do siebie, im więcej miłości wysyłają, wypromieniują z siebie.

Niechaj każdy z nas łączy się codziennie coraz mocniej i serdeczniej z całą rzeszą pokrewnych sobie dusz na ziemi i w zaświecie, niechaj wstępuje w wspólne kolisko tego łańcucha duchowego na całej ziemi; niechaj czerpie, bierze i zasię oddaje, co odebrał dla wspomożenia potrzebujących!

Upraszamy Czytelników naszych, żeby zawiadamiali nas o przeżyciach i doświadczeniach swoich, poczynionych w czasie owych biesiad duchowych, gdyż jest możliwem, że bardziej uczuciowe jednostki odczują jakieś drgnięcia, czy to w całym ciele, czy też tylko w rękach, lub będą miały nowy napływ myśli orzeźwiających, nieswoich. Będą to różne stany medialności, które trzeba by było rozpatrzyć i podać odpowiednie wskazówki co do łączenia się lub niełączenia z daną sferą duchową.



MAX HEINDEL.

Zagadnienia Życia i Śmierci.

(Przełożył A. Lipowski.)

(C. d.)

Co nie mogło być zaliczonym nam w tem życiu, przeniesione będzie na rachunek naszego przyszłego życia. Śmierć wcale bowiem nie anuluje naszych win, podobnie jak nie mogą one być wymazane tu na ziemi, chociażbyśmy zmieniali miejsce pobytu i wyemigrowali gdzieś na krańce ziemi. Skutkiem prawa reinkarnacji postawieni jesteśmy wprawdzie w nowym środowisku, jednak w tem otoczeniu odnajdujemy znowu nie tylko wszystkich naszych starych przyjaciół i wrogów, ale ich nawet poznajemy. Ilekroć bowiem w życiu spotykamy kogoś zupełnie nieznanego nam dotychczas, a jednak wydaje się nam, że tego człowieka znamy oddawna. To nasze Ego skroś cielesną powłokę rozpoznaje dawnego przyjaciela! Tak samo jeżeli jakiś człowiek przy pierwszym spotkaniu budzi w nas wstręt i obawę, to jest to tylko ostrzeżenie ze strony naszego Ego przed dawnym wrogiem.

Doktrynę tajemną o życiu, opierającą się na pokrewnych prawach o reinkarnacji oraz przyczyny i skutki, można ująć w krótkie słowa: życie jest szkołą doświadczeń! Podobnie jak dziecko posyłamy do szkoły, dzień za dniem, rok za rokiem, od ochronki aż do uniwersytetu, tak samo uczęszcza do szkoły życia dzień w dzień Ego człowieka — dziecko Ojca, który jest w niebiesiach. Każdy żywot tu na ziemi jest w wielkim życiu naszego Ego takim nowym dniem nauki szkolnej a śmierć w odniesieniu do wielkiego życia naszego Ego jest niejako nocą, dzielącą dwa dni nauki szkolnej ziemskiego dziecka.

Każda szkoła posiada więcej oddziałów. Dzieci starsze, od kilku lat uczęszczające do szkoły, inne zadania otrzymują od maleństw, znajdujących się dopiero w ochronce. Taki sam podział pracy istnieje również w wielkiej szkole życia. Starszych braci, obdarzonych różnemi zdolnościami, widzimy na wysokich stanowiskach — dzicy n. p. przeciwnie siedzą jeszcze w najniższej klasie. Czem oni są teraz, tem i my byliśmy dawniej. Z biegiem czasu wszyscy osiągną taki stopień rozwoju, że staną się mędrszymi od

najmędrszych z pośród nas. Nie powinno to wywołać zdziwienia u filozofa, jeżeli jakiś możny tego świata gnębi słabszych. Na pewnym stopniu swego rozwoju są dzieci często również bez serca względem swoich towarzyszy, wtedy bowiem nie rozwinęło się jeszcze w nich poczucie prawa; dopiero kiedy podrosną, nauczą się ochraniać słabszych od siebie. Podobnie postępują dzieci tego większego życia. Wszędzie rozwija się już altruizm i wydaje coraz bujniejsze kwiecie a w końcu nadejdzie dzień, w którym wszyscy ludzie staną się wreszcie dobrymi i miłosiernymi.

Jeden brak tylko istnieje: Nieświadomość!

I jedno tylko rozwiązanie: zastosowanie wiedzy!

Każda troska, każde cierpienie i ból powstaje tylko skutkiem nieświadomości prawdziwego działania. Szkoła życia jest nam potrzebna również i po to, abyśmy nasze zdolności mogli całkowicie rozwinąć, podobnie jak w zwyczajnej szkole rozwija się umysł i urabia charakter dziecka.

Z chwilą gdy poznamy prawdziwość tych pewników, życie nasze odrazu przedstawi się nam w innym świetle. Wtedy jest nam zupełnie obojętnym, w jakim położeniu się znajdujemy a świadomość tego, że obecne położenie stworzyliśmy sobie sami, dopomoże nam do ich cierpliwego znoszenia. To wzniosłe i najlepsze uczucie — być panem swego losu i móc ukształtować sobie przyszłość — jest już samo przez się potęgą! Rzecz naturalna, że ciągle jeszcze mamy do czynienia z przeszłością i zakosztujemy jeszcze niejednej goryczy, wypływającej z poprzedniego żywota. Ale jeżeli od tej chwili zaprzestaniemy źle czynić, z radością będziemy znosili każde doświadczenie, pamiętając o tem, że każde nowe utrapienie wyrównuje tylko dawny dług i zbliża nas coraz więcej do tego dnia, w którym rachunek nasz okaże się zupełnie wyrównany. Zarzut, że zwykle jednostki najszlachetniejsze muszą najwięcej cierpieć, nie wytrzymuje krytyki. Wzniosłe moce, wyznaczające część długu, jaką człowiek w każdym swem życiu ma wyrównać, bezustanku starają się dopomóc każdemu, kto rzetelnie wyrównuje dawne przewiny, nie zaciągając nowych długów. Moce te, obdarzone wyższą świadomością, współdziałają z nami nad przyspieszeniem nadejścia wielkiego dnia wolności i wyznaczają nam tylko tyle do odrobienia, ile rzeczywiście znieść potrafimy. W tym sensie okazują się prawdziwemi słowa: „Kogo Pan miłuje, tego i biczuje.“

Drugą pozorną trudność przedstawia pytanie, dlaczego nie przypominamy sobie naszych poprzednich żywotów. Jeżeli sobie tylko uprzytomnimy, że z każdym nowem ciałem otrzymujemy również całkiem nowy mózg i że duch człowieka po przyjsciu na świat jest jeszcze osłabiony i nowem otoczeniem zupełnie zdetonowany, tak że nie potrafi zapamiętać w pierwszych latach dzieciństwa mózgu wrażeniami — to fakt tego rodzaju niejako amnezji nie okaże się znów takim dziwnym. Niektóre dzieci przypominają sobie coś z poprzedniego żywota, zwłaszcza w pierwszych latach dzieciństwa. Jest to dla takiego dziecka okres życia bardzo tragiczny wobec całkowitego niezrozumienia go przez dorosłych. Kiedy takie dziecko zacznie opowiadać o swoim poprzednim życiu, bywa wyśmiane a nierządko

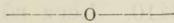
zbiera jeszcze razy za rzekomą skłonność do kłamstwa. Dzieci opowiadające o swoich niewidzialnych towarzyszach zabaw — niektóre bowiem z nich posiadają zdolność jasnowidzenia — spotyka takie same szorstkie obejście ze strony starszych, w następstwie czego wolą one raczej milczeć, aż wkońcu zdolności te całkowicie zanikają. Jeżeli jednak zwrócimy czasem uwagę na tę rzekomą paplaninę dziecka, to możemy dowiedzieć się o nader ciekawych rzeczach.

Przed kilku laty słyszałem o podobnym wypadku, który zdarzył się na wybrzeżach Oceanu Spokojnego w Santa Barbara. Pewnego dnia podbiegła do przechadzającego się drogą pana, nazwiskiem Roberts, mała dziewczynka i nazywając go papą powtarzała ciągle, że mieszkała z nim oraz inną niż obecnie mamusią w małym domku, stojącym nad brzegiem wielkiej rzeki. Opuścił on ich jednak któregoś dnia i więcej nie wrócił. Ona i jej mamusia cierpiały straszny głód i wkońcu obie umarły — przyczem mała dziewczynka oświadczyła naiwnie: „Ja nie umarłam, tylko tu przybyłam.“ Wszystko to opowiedziała mała dziewczynka oczywiście nie odrazu, lecz stopniowo na zadawane jej pytania.

A historia pana Roberta? To młodzieńcza ucieczka z domu rodzicielskiego, wczesne małżeństwo i emigracja z Anglii do Australji, gdzie osiedlił się w odludnem pustkowiu nad rzeką i wybudował mały domek. Któregoś poranku, zostawiwszy żonę z dzieckiem w domu, zapuścił się dosyć daleko w głąb kraju, został przytrzymany, aresztowany i odprowadzony pod eskortą do najbliższego miasta portowego. O wypadku nie dozwolono mu donieść żonie, strażnicy bowiem podejrzewali w tem jakiś podstęp z jego strony. Przywieziony do Anglii, stanął przed sądem jako oskarżony o napad rabunkowy na jakiś bank, którego dokonano tej samej nocy, kiedy wsiadł na okręt, odjeżdżający do Australji. Jednak udało mu się wykazać swoją niewinność i wtedy dopiero zwrócono uwagę na jego bezgraniczną rozpacz o żonę i dziecko, skazane na śmierć głodową. Wydano telegraficzne polecenie odszukania nieszczęśliwych — znaleziono się trupy.

Szczegóły powyższej historii potwierdziło opowiadanie małej, trzyletniej dziewczynki. Kiedy jej pokazano kilkanaście fotografii, bez namysłu rozpoznała ówczesną fotografię pana Roberta z jego żoną, jakkolwiek od czasu *tej tragedji i spotkania się w Santa Barbara* upłynęło zgórá lat osiemnaście, w ciągu których pan Roberts znacznie się postarzał.

C. d. n.



JAN KŁOS.

Agni P. i jej zdolności jasnowidzenia.

(C. d.)

„W jaki sposób nauczono mnie rozpoznawać i leczyć choroby.“

„Znękana okropnemi obrazami niedoli ludzkiej, jakie przewijały się niemal nieustannie przed memi oczyma, wołałam nieraz i pro-

siłam Boga, by wskazał mi, co mam czynić, żeby nieść pomoc tym nieszczęśliwym na polach bitew. Aż pewnego dnia wśród mej wieczornej modlitwy odczułam lekkie drgnienie w prawem ramieniu. Spojrzałam; to mój Opiekun. Był smutny, lecz pogodny, ręką wskazywał na gwiazdy i mówił: „Ucisz się, siostrzo droga, wiedz, że Bóg wszystko widzi. Widzi i ten ogrom nieszczęścia, który sobie ludzie sami swą własną wolą stworzyli. — Owszem, możesz pomagać bliźnim na ziemi, lecz nie możesz iść tam, dokąd iść chcesz. Pomoc nieść możesz, nie opuszczając swoich dziełek. Módl się spokojnie, ja z tobą modlił się będę — modlił twemi ustami. Duch twój niech zleje się ze mną w modlitwie, a ten ciężki smutek, ciebie przytłaczający, spadnie z ciebie. Idź w spokoju do domu, a ja tobie przyślę dobrego doradcę, drugiego przyjaciela duchowego, który nauczy ciebie pomagać ludziom.“

Kiedy ułożyłam się do snu, zjawił się ponownie mój duch opiekun, lecz już w towarzystwie drugiego ducha, również bardzo miłego. Lekkiem podniesieniem ręki pożegnał mnie mój Opiekun i oddalił się. A ten drugi, zbliżywszy się do mnie, położył dłoń swoją na mem prawem ramieniu i tak mówił:

„W ostatniem mojem życiu byłem lekarzem we Francji i moim celem jest pomagać nadal ludziom, tem bardziej, że teraz więcej wiem, niżeli wiedziałem za życia na ziemi. Byś jednak nie zapomniała mych wskazówek, po co właściwie przyprowadzono mnie do ciebie, to wstań, weź ołówek do ręki i skreślaj sobie moje myśli na papier, gdyż przeżycia w sferze snu w ciągu nocy mogłyby ci je zatrzeć.“

Wstałam, gdyż ręka ma już lekko zadrżała i samorzutnie chwyciwszy za ołówek, zaczęła pisać te słowa: „Każdego dnia, o ile możliwości o jednej porze, wieczorem między 9 a 10, usiądź sobie w pokoju, nie rób światła, a jeżeliby się w sąsiednim pokoju jeszcze świeciło, to zasłoń w drzwiach i dziurkę od klucza, dobrze zasłoń także okna, usiądź sobie w wygodnem krześle, skup trochę myśli i powiedz sobie szczerze: — „W imię Boga jestem gotową słuchać wskazówek i rad, jak pomagać bliźnim na ziemi“ — potem ją przyjdę i zaczniemy nasze lekcje. Gdybyś przypadkowo była czemś zajęta i zapomniała o naszych lekcjach, to będę pukał naokoło ciebie. Usłyszysz koło siebie suche stuknięcia lub pukania w szafy czy inne meble, byś sobie uprzytomniła, że czas nauki nadchodzi.“

Drugiego dnia, zajęta wieczorem zwykłemi domowemi sprawami, pomyślałam sobie — wszak dopiero dziewiąta, czas mam jeszcze do 10, zacznę choćby i o ½10. Lecz równocześnie dwa energiczne stuknięcia dały mi do zrozumienia, że ten drugi przyjaciel duchowy (lekarz) już przyszedł. Poczynałam więc zaraz według wskazówek, co było trzeba i usiadłam cicho na krześle.

W pokoju było zupełnie ciemno. Może cztery do pięć razy głęboko odetchnęłam, a oto na przeciwległej ścianie zaczął wirować mały, jasny punkt, z początku koloru ciemno fioletowego; w miarę zwiększania się przybierał barwę złocistą, z której tryskało światło jasno srebrzyste. Punkt ten ciągle był w ruchu i dość szybko się rozszerzał, zalewając swem światłem całą ścianę, na której w mię-

dzyczasie zawisnęła jakby mleczno-białego koloru zasłona, wielkości ekranu w teatrze świetlnym. Światło to jednakże było wyrazistsze, niż na ekranie i dziwnie łagodnie działające.

Na zjawisko to patrzyłam zupełnie otwartym wzrokiem. Niebawem zjawiła się na tem śnieżno białem tle wyraźna postać ducha lekarza. W ręce trzymał coś w rodzaju laseczki. Z miłym uśmiechem na twarzy i pogodnym wzrokiem spoglądał na mnie, mówiąc jakby pół żartem: „A więc zaczynamy lekcje. Uważaj dobrze, bo wszystko będziesz musiała powtórzyć, co ci pokażę, i co ci powiem. Nauczę cię jeszcze więcej, lecz wpięrw nauczysz się rozpoznawania chorób.“

Po tych słowach wyciągnął rękę z laseczką w stronę oświetlonego ekranu, na którym pojawił się równocześnie pełen życia organizm ludzki. Widziałam to ciało na wylot, wydawało mi się, że patrzę na nie równocześnie ze wszystkich stron.

— To jest zdrowy organizm ludzki — powiedział lekarz. Po chwili obraz ten zniknął, a obok zaczęły się pojawiać obrazy inne, przedstawiające już chore ciała.

W ciągu jednego wieczoru zapełniał się ekran obrazami tylko jednej części ciała w jego różnych stanach chorobowych, przyczem przy danej części zjawiał się raz po raz cały organizm ludzki, bym dobrze obserwować mogła, w jaki sposób np. zakażenie krwi w ręce rozszerza się na cały organizm i atakuje serce. Były organizmy odporniejsze i słabsze, prędzej ulegające infekcji chorób zakaźnych lub zatruciu krwi.

Oprócz chorej części ciała i przejawiania się danej choroby w całym organizmie widziałam, jak różne bakcyle i zarazki wciąż wirują wewnątrz i zewnątrz organizmu. Widziałam również, jak zdrowy mangnetyzm ciała z temi różnokształtnymi zarazkami walczy. Były bakcyle już jako żyjątka, które dostrzec można zaledwie przez mikroskop, ale widziałam i te, będące dopiero w zarodkach, jakby w małym owalu jaja. To jajko, znikomy punkt, było przezroczyste, jednak napełnione mniej lub więcej mętną kropelką fluidu — teleplazmy zwierzęcej. W samym środku znajdował się mały ciemny punkt, który w sprzyjającej dla siebie temperaturze zaczynał się rozwijać. Gdy zarodek taki dostał się do jamy ustnej lub płuc, to ten ciemny punkt zaczął silniej wirować, osłona jajowata rozpryskiwała się i małe żyjątko-bakcyl zaczynało swoją niszczyielską robotę.

Widziałam także, z czego i w jaki sposób powstają znów inne bakcyle, pozerające n. p. zgubne bakcyle tuberkuliczne w ciele ludzkim i pomagające organizmowi do wyleczenia się. Bardzo dużo tych leczniczych bakcyli widziałam w prawdziwym pszczelym miodzie, kozim mleku itp.*).

Dziwnie przykro i nieprzyjemnie mi było, gdy pewnego wieczora ukazały się na ekranie chore męskie i żeńskie części rodne i rozpatrywać było trzeba choroby weneryczne. Ujęła mnie jednakże pogodna twarz lekarza, który spokojnie wskazywał na chore miejsca i pouczał mnie o przyczynach powstania i sposobach leczenia tych

*) O bakcyloch napiszemy obszerniej osobno.

chorób. Po skończonych na ten temat wykładach, lekarz założył ręce na piersiach, stał chwilę nieruchomo i z wyraźnym smutkiem na twarzy tak się odezwał:

„Jednak chorych takich będą od ciebie oddalał. Są to bowiem choroby bardzo groźne i zaraz ci pokażę ich działanie na resztę organizmu. Bądź silną i patrz uważnie, bo wśród wielu zgłaszających się do ciebie w przyszłości o poradę będą znajdować się i tacy, z którymi nie chciałbym, byś się magnetyzowała przy przeglądaniu ich chorych ciał. Dziś spróbuję zmagnetyzować cię z takim chorem ciałem, byś w przyszłości natychmiast odczuła promieniowanie takiego chorego osobnika, gdy przy tobie stanie i byś niepotrzebnie nie łączyła się z jego zabójczymi fluidami.

Po zmagnetyzowaniu się z wytworzonym przez lekarza chorem ciałem byłam bardzo znużona i czułam się niedobrze. W ustach miałam smak pieprzu a w oczy piekło mnie, jakbym się długo z bliska patrzyła na palący się ogień. Zresztą całe ciało lekko świedziło. Kiedy obrazy ze ściany zniknęły, lekarz położył dłonie swe na moją głowę i modląc się, robił magnetyczne pociągnięcia od głowy aż do stóp, strząsając niejako z palców chore fluida. Podczas tego całe ciało przechodziły lekie dreszcze, ziewałam bezustannie, aż w szczękach trzeszczało. Lecz po zmagnetyzowaniu mnie czułam się jak po orzeźwiającej kąpieli.

Z chwilą oddalenia się lekarza gasło także światło na ścianie. Tuż przed zupełnem zagaśnięciem światła widoczne były na ścianie jakby lśniące nici, pozawieszane na choince. Po skończonym wykładzie, kiedy już na ścianie przesunęła się dostateczna ilość obrazów, odziewierciedlających wszystkie możliwe stany chorobowe danej części ciała i to w różnych stadiach jej rozwoju, lekarz spojrzął na mnie, gdy już miał odchodzić, a na ścianie zjawily się ponownie obrazy, lecz teraz już wszystkie równocześnie, a ja powtarzałam w myślach lekarzowi cały wykład.

Dobry ten lekarz uczył mnie także magnetyzowania się z chorymi. Wskazał mi zwykle na jakiegoś rzeczywiście chorego i połączył mnie z nim magnetycznie, a ja natychmiast wyczuwałam na sobie, gdzie tego chorego boli i t. p. Następnie zapytywał mnie lekarz, na jaką chorobę dany sobnik cierpi i jakąbym mu radę podała dla jej ulżenia, względnie wyleczenia.

Pewnego razu zmagnetyzował mnie z jękającym się i z uśmiechem na ustach powiedział: „Powtórz mi teraz głośno.“ W pierwszej chwili zmieszałam się, bo z nim rozmawiałam jedynie myślą i słów tych nie powtórzyłam. — Zaśpiewaj jakąś pieśń ludową, która znasz — zachęcał dalej lekarz. I próbowałam zaśpiewać, lecz czułam, że mi się gorąco zrobiło, krew napłynęła do twarzy, zawstydziałam się sama przed sobą, gdyż zaczęłam się jękać. Widząc moje zakłopotanie, a poniekąd i rozpacz, lekarz zrobił ręką ruch nad moją głową i zaraz czułam się swobodnie, tylko trochę byłam onieśmiona, gdyż nie mogłam zrozumieć, dlaczego zaczęłam się jękać. Dziwnem mi także było, dlaczego kazał mi zaśpiewać taką sobie zwykłą piosenkę ludową. Przecież zwykle tylko o wzniosłych sprawach i o Bogu mi mówił.

— Tak, siostró droga, — odpowiedział spokojnie lekarz — ten chory rzadko pomyśli o Bogu i taka też jego aura. Pamiętaj, że łącząc się z chorym magnetycznie nie będziesz połączona tylko z jego chorem ciałem, ale cała niejako przeniesiesz się w uczuciu i odczuciu do jego ciała astralnego i do jego pola myśli. Będziesz pozornie chwileczkę niejako jego częścią, co ułatwi ci bardzo poznać charakter danego osobnika, a jeżeli potrzeba zajdzie, ujrzysz i całe jego przyszłe życie. Wszak złączona z jego aurą widzieć będziesz mogła poprzez nią i daleką jego przeszłość.“

A kiedy zmagnetyzował mnie znów z innym, bardziej spokojnym i zrównoważonym osobnikiem, to widziałam różne sceny z jego życia. Widziałam n. p. jak złamał sobie nogę 10 lat temu wstecz. Patrząc na niego w tym momencie niemal krzyknęłam; miałam wrażenie, że to moja noga się łamie. A jednak uczucie tego bólu było dziwne; niby w nodze, a jednak poza nią. Mimowoli chwyciłam rękami nogę w tem miejscu, patrząc trochę przelekniona na lekarza, lecz ten szybkim ruchem dawał mi znak, bym ręce z nogi odjęła.

— Uważaj — mówił lekarz — byś przy takich lub podobnych widzeniach nigdy nie sięgała ręką na dane miejsce na swoje ciało, bo wówczas odczuwać będziesz w danej części ciała u siebie rzeczywisty ból.“

Kiedy podczas przeglądania czyjegoś życia doszłam do chwili jego śmierci, to przez krótszą, czy dłuższą chwilę, nigdy jednak dłużej nad jedną minutę, przeżywałam jego konanie. Powtarzały się i takie szczegóły, jak patrzenie na zegar i wyczekiwanie wybicia pewnej godziny, jakby wybawienia. Chory odchodzić mógł od ciała (umierać) pół godziny, godzinę całą lub dłużej, a mnie się to udziało, jak już to zaznaczyłam, w ciągu najwyżej jednej minuty. I zwykle na tem kończył już lekarz swój wykład, gdyż po takim niemojem konaniu czułam się bardzo zmęczoną i smutną. Wówczas też lekarz zwykle robił nademną odpowiednie pasy magnetyczne a za każdym pociągnięciem miałam wrażenie, że ze sufitu, względnie przez sufit, spadają na mnie kropelki wonnej rosy i odczuwałam woń czy to łącznego, świeżego siana, to znów woń róży, bratków, czy innych pachnących kwiatów.

A jeżeli patrzeć miałam za danym osobnikiem jeszcze i na inne jego poprzednie bytowania na ziemi, to znów w drugi wieczór przeżywałam jedno z jego żyć wstecz i znów konanie, grób.

Pewnego wieczoru przeglądać miałam życie człowieka, który nagle umarł na udar serca. Gdy dochodziłam do tego momentu, wcale nie spodziewając się, co ujrzę, zauważyłam, że lekarz daje mi szybko jakiś znak. Miałam wrażenie, że powiedział mi — uważaj. Ja jednakże nie zrozumiiałam jego skinienia i nawet jeszcze intensywniej popatrzyłam na danego osobnika. Lecz nagle zrobiło mi się bardzo niedobrze. Miałam wrażenie, że ktoś w brutalny sposób żelazną ręką gniecie moje serce. Żyły dziwnie kurczyć się zaczęły, ręce w kułak się zacisnęły, zęby również się zacięły i miałam wrażenie, że nie potrafię myśleć. W prawdziwej trwodze spójrzałam na lekarza, lecz ten wzrokiem szybko mnie uspokoił, a nawet się uśmiechnął,

bym tylko się nie obawiała. Równocześnie uchwycił moje ręce, chuchnął na moje czoło i zaraz czułam, że głowę mam wolną i swobodnie nią poruszać mogę. Następnie jednym pociągnięciem uwolnił resztę ciała mego od dziwnego skurczu. C. d. n.

—o—

Ruch spirytystyczny we Francji.

Dziwne naprawdę są losy rozwoju duchowego narodu francuskiego, dziwne są dzieje tego hojnie przez Opatrzność obdarzonego ludu tak pod względem duchowym jakoteż i materjalnym.

Dziwna, swawolna, górnolotna i dumna, rycerska i rozwięzła, buntownicza a równocześnie pokornie nurzająca i kajająca się w głębiach doznań mistycznych jest dusza tego wyjątkowego narodu. Szalony pęd do wolności, użycia i wyżycia się, święte porywy religijne, żarliwa wiara i bluźniercze wyzywanie Boga i beczczenie ołtarzy grzmią i huczą naprzemian jak żywy rozpętane w głębokościach i przepaścistościach duszy tego rodu rozhukanego.

Po niebotycznych wzlotach ducha i skąpaniu się w złotych promieniach Prawdy i Miłości Bożej widzimy tam i straszne upadki w otchłanie zabobonu, bluźnierstwa, bezprawia i nienawiści stanowej, rasowej i wyznaniowej i znowu dźwiganie się i borykanie z losem. Przytem radość życia i pewnego rodzaju rozkoszowanie się pięknem bez troski o jutro obok wybuchów wspaniałomyślności, hardości, brutalności wytwarzają tam najdziwaczniejsze nastroje, cudowne nieraz jak w bajce odruchy duszy i serca głośno tętniącego.

Dwutysiącletnia historia Francji wymownym tego dowodem.

Francja dała światu w dobie chrześcijańskiej cudowną, średniowieczną poezję romantyczną; ona wytworzyła rycerstwo średniowieczne, które w zachwycie i porywie serdecznym ruszało raz po raz na wyprawy krzyżowe do ziemi świętej. Ona — najwierniejsza córka Kościoła chrześcijańskiego — zapadała raz po raz w nienawiść rasową i wyznaniową, zmasała i zhańbiła to Imię święte w służbie zabobonnej, ślepej i fałszywej wiary przez straszliwe pogromy i prześladowanie własnej krwi, własnych braci, którzy w duchu szczytnego porywu geniusza francuskiego mieli odwagę stanąć w obronie najwyższych prawd i praw człowieka, którzy w obronie wolności sumienia życie, krew i mienie składali ofiarnie na ołtarzu Sprawy Bożej.

Dowodem tego takie straszne i krwawe dni pogromów i prześladowania jak pogrom i zniszczenie Waldensów i Albigensów oraz Zakonu Templarjuszy - Kościelników, Hugonotów i dzieje straszliwe katów Wielkiej Rewolucji francuskiej: Dantona, Robespiera i Marata.

Z dawnego zaś pierwiastka rzymskiego — z prawa i ducha żołnierskiego Rzymu starego wyrosło nowe prawo francuskie — nowy Zakon - Kodeks Napoleoński rozniesiony na bagnietach

legjonów napoleońskich i zaszczipiony zgoła we wszystkich krajach starego i nowego świata.

Ostatnio zaś dała Francja wymowny dowód swego ducha rycerskiego w obronie wolności i praw człowieka w ostatniej wojnie światowej — największego dotychczas w dziejach ludzkości zmagania się wszystkich potęg materialnych i sił duchowych świata.

Naród tak szczerze wyposażony różnemi zdolnościami duchowymi wydał też najprzedniejszych szermierzy w dziedzinie spirytualizmu i światowej sławy badaczy tajemniczych przejawów życia duchowego człowieka. Francja jest naprawdę właściwą ojczyzną największych obrońców wolności politycznej, religijnej i duchowej — to jej nieśmiertelną zasługą — równoważącą jej przewinienia i grzechy wobec majestatu Boga i sumienia i wobec wolności i godności człowieka.

Zaraz po zagajeniu nowoczesnego ruchu spirytystycznego w Ameryce objawił się on z równą, aczkolwiek odmienną siłą we Francji. Na chwałę narodu francuskiego wystąpił tam zaraz na początku mąż opatrnościowy imieniem Hipolit Rivail, znany powszechnie pod nazwiskiem Allana Kardeka.

Allan Kardek — można rzec — jest Patriarchą i głową właściwą spirytyzmu nowoczesnego. On rzucił trwale podstawy pod cały gmach spirytyzmu, on stworzył filozofję spirytystyczną i dał ruchowi temu oblicze właściwe, a zasadom i naukom głoszonym moc i pewność granitową.

Ręką i duchem jego kierowały Moce wyższe, które dały światu całe snopy dowodów nieodpartych o życiu wiecznem duszy człowieka, o życiu duchowem wogóle i zasięganiu potęg niewidzialnych do życia i losów nietylko jednostek, lecz i całych narodów i ludzkości wogóle.

On wskrzesił w Europie na nowo i rozpowszechnił w świecie całym podstawową zasadę i naukę spirytyzmu o reinkarnacji — o wtórnych wcieleniach duszy człowieka. On głosił śmiało i otwarcie, że dusza istnieje już przed narodzeniem w ciele, t. j. przed wcieleniem ponownem; że przez ciągle dalsze wcielenia oczyszcza się i spłaca dług, zaciągnięty w żywotach poprzednich na ziemi, że postępuje i rozwija się bezustanku, aż skończy się ów kołowrot wcieleń, t. j. prąd inwolucyjny — zapadania ducha w materję i prąd ewolucyjny — wyzwolenia się z pęt cielesności aż do zlania — zjednoczenia się z Praźródłem, z Prapoczątkiem czyli Bogiem.

Po wyłonieniu z łona Przedwiecznego następuje znowu powrót do Ojca-Rodziciela, czyli włonienie, lub — jak religja mówi — Zbawienie i Wniebowzięcie duszy człowieka.

Boską tę zasadę największych systemów religijnych świata a także i pierwotnego Kościoła chrześcijańskiego wypaczyły i znicowały później wszystkie wyznania chrześcijańskie, zamierające i kostniejące w sobie przez coraz to większą przewagę obrzędowości i zewnętrżności ponad Duchem i niegasnącą nigdy, żywą Prawdą prawdziwej nauki Chrystusa Pana!

Takie same stanowisko zajął niestety i kulejący świat naukowy, który dopiero od czasu pojawienia się spirytyzmu nowoczesnego zaczyna oczy przecierać i otrząsać się z kilkuwiekowej ślepoty i śpiączki duchowej i na drodze doświadczalnej dochodzić do stwierdzenia i uznania tych odwiecznych praw i prawd ludzkości i życia wogóle.

Dobitnie i pięknie wypowiedział Allan Kardek tę prawdę w słowach:

„Narodziny i śmierć i ponowne wcielenia a bezustanne postępowanie ducha człowieka wzwyż aż do osiągnięcia boskiej doskonałości — toci zakon — toci prawo.“

Zasady nauki spirytyzmu wyłożył Kardek w kilku księgach, z których najważniejszą: „Księga Duchów, Księga Medjów i Genesis“). Zawierają one w sobie wspaniały system filozofji i religji spirytystycznej, górujący ponad wszelkimi innymi systemami naukowymi i religijnymi. To filozofja i religja uniwersalna, to filozofja i religja Ducha, który istotą i podstawą wszechrzeczy i życia.

Kardek nie długo pracował na niwie spirytyzmu, zmarł bowiem już 31 marca 1869, ale owoce jego pracy są obfite, piękne i wiecznotrwałe. Szczątki jego śmiertelne pochowano na cmentarzu w Paryżu, a na grobie jego postawiono piękny nagrobek w formie i układzie dawnych przedchrześcijańskich chat druidycznych — kapłanów Drzewidów starodawnych szczepów sławiańskich. Na tym nagrobku umieszczono napis, opiewający podstawowe prawo i zakon spirytyzmu, które już powyżej przytoczono.

Corocznie w każdą rocznicę śmierci jego zbierają się tysiące wyznawców i pracowników spirytyzmu z wszystkich stron świata u jego grobu, by oddać cześć i pokłon duchowi jego i prawdom przez niego głoszonym i wiecznie żyjącym w duszach ludzkich.

Drugim z rzędu pracownikiem i badaczem w dziedzinie duchowości we Francji jest A. de Rochas, dyrektor politechniki paryskiej. Zażywał on wielkiej sławy i wziętości jako badacz starożytnej wiedzy tajemnej, a w szczególności zagadnień hypnotyzmu, sugestji, lewitacji, jasnowidzenia i medjumu. Wystąpienie jego, doświadczenia i odkrycia w tej dziedzinie wywołały istną wrzawę w świecie naukowym, która skończyła się porażką i przegraną przeciwników. Między innymi czynił on także, oprócz wielu innych badaczy, roz-

*) Polska nie posiada niestety dotychczas tych dzieł w tłumaczeniu polskiem, rozsianych po wszystkich ziemiach naszego Globu, ale spodziewamy się, że z pomocą Bożą i ofiarnych dusz w narodzie będziemy mogli w niedługim czasie przystąpić do wydania u nas tych ksiąg prawdziwej Mądrości Bożej.

Wydano wprawdzie już przed przeszło 20 laty jedno z tych dzieł w języku polskim w Cieszynie, a mianowicie „Księgę Duchów“, którą jednak natychmiast wykupili jezuita w całości, aby prawdy tam głoszone nie dostały się między lud, co im się atoli nie udało, bo właśnie na Śląsku Cieszyńskim zakorzenił i rozrósł się spirytyzm najpotężniej i wydał tam piękne owoce w życiu duchowem i religijnem. Ziarno tam rzucone bujnie zeszło i pięknie owocuje dalej na rubieżach naszej Ojczyzny.

liczne doświadczenia z szeroko znanem medjum włoskiem — Eusapją Paladino.

A. de Rochas napisał kilka dzieł z dziedziny doświadczeń i badań subtelných sił duchowych człowieka, z których żadnego nie posiadamy w języku polskim, ponieważ aż do czasów ostatnich były zagadnienia te na ziemiach polskich uśmiercane i zamilczane przez kler i stan naukowy. Dopiero ostatnich kilka lat uczyniło wyłom w tej twierdzy zacofania, ciemnoty i wstecznictwa. Zwycięski nowy Duch Czasu zaczyna i u nas powiewać i otwierać dusze i serca coraz to liczniejszych wyznawców spirytualizmu, który — aczkolwiek powoli i mozolnie — toruje sobie drogę i zdobywa nieodparcie prawo obywatelstwa.

„Zbliża się bowiem, a raczej nastąpiła już — jak powiedział nasz Król Duch — Juliusz Słowacki — i u nas ta straszliwa chwila, w której świat ten ma być rozświetlony światłością nowej wiedzy, która głosi, że wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzonym jest, a nie dla celu cielesnego nie istnieje!”

We Francji wogóle rozegrała się walna rozprawa nowego Ducha Czasu z ciemnotą i wstecznictwem średniowiecznym we wszystkich kierunkach życia. Zburzono tam i obalono stare przesady, zabobony i uprzedzenia społeczne, polityczne, stanowe, gospodarcze, umysłowe i religijne. Na skrzydłach orłów Wielkiej Rewolucji francuskiej i sztandarach legjonów napoleońskich rozniesiono nowe te idee i hasła po wszystkich ziemiach świata i otworzono bramy dla nowych prawd i praw człowieka, streszczających się w hasło: „Za naszą wolność i waszą — za przyszłych braterstw dni!”

To samo stało się i w dziedzinie spirytualizmu. Genjusz francuski nie ustał i na tem polu aż do zupełnego zwycięstwa. Dwieście lat trwała tam walka i zmaganie się materjalizmu z nowym Duchem Czasu aż do uznania istnienia świata Ducha i jego cudownych sił i przejawów widzialnych i niewidzialnych. A walka ta jeszcze nie skończona, otwiera bowiem coraz to nowsze zagadnienia i widnokreśli nieskończone w kierunku zbadania i zgruntowania wielkich tajemnic bytu i przeznaczenia świata i człowieka.

Walka ta zaczęła się tam od zawziętego sporu około zagadnienia magnetyzmu, jego przejawów i jego siły leczniczej. Już w wieku XVI wystąpili dwaj mężowie przeciwko ciemnocie i zacofaństwu naukowemu i starej medycynie a mianowicie Van Helmont i Paracelsus, a przed nimi holenderczyk Boerhaaven. Van Helmont pochwycił i rozbudował mistyczną teorię leczenia magnetycznego Paracelsa. Dowodził on, że w człowieku mieści się nieznaną, nieuchwytną siłą tajemną, za pomocą której można działać nawet na odległość i że tę siłę można z wielkiem powodzeniem stosować w uzdrawianiu chorych.

Ideę tę rozwinął później w XVIII stuleciu Mesmer, który dowodził, że zdrowy organizm człowieka może wpływać na organizm

chory i uzdrawiać go, a to przez przenoszenie na niego zdrowej siły życiowej, którą nazwał „magnetyzmem życiowym” — inaczej także „magnetyzmem z wierzącym.” Teorię swoją popierał niezliczonymi wypadkami cudownych uzdrowień najcięższych chorób.

Wiele lat walki i pracy o uznanie istnienia i działania magnetyzmu spędził Mesmer w Paryżu, przeciwstawiając się przeciwko całemu ówczesnemu światu naukowemu i naówczas wszechwładnej Akademji paryskiej, która raz po raz odrzucała teorię magnetyzmu, zaprzeczała wogóle jego istnienie pomimo naocznych wciąż ponawianych i przekonujących niezliczonych dowodów działania leczniczego tej potężnej, aczkolwiek nieuchwytniej siły życiowej.

Pomimo niestety parokrotnych i kilkuletnich badań i doświadczeń działania tej dziwnej siły leczniczej przez coraz to nowe komisje Akademji nie doczekał się Mesmer uznania swej teorii „magnetyzmu”. Dopiero później, kiedy Dr. Foissac, profesor Akademji, zażądał ustanowienia osobnej komisji, któraby zbadała: czem jest i jakie jest działanie magnetyzmu i jakie należy zająć stanowisko wobec niego — wybrano nową komisję, złożoną z 11 profesorów i lekarzy, którzy po 5 latach doświadczeń i badań w szpitalach i praktyce prywatnej wypowiedzieli się jednomyślnie za „magnetyzmem”. Uznano istnienie i działanie magnetyzmu a nawet i rzadsze jego przejawy, jak działanie na odległość, widzenie przy zamkniętych oczach, stawianie diagnozy — rozpoznawanie stanu zdrowia i przenoszenie bólu.

Pomimo tego atoli zamilczała Akademja sprawozdanie komisji — zawiść i ambicja stanowa powstrzymywała patentowanych ojców świata naukowego od przyznania się do nowej zdobyczy nauki; nie chcieli się przyznać do swojego zacofania i niewiedzy. Później i te zapory upadły, a czołowi mężowie świata naukowego we Francji, jak sławny botanik Jous sieu i wielki badacz przyrody Cuvier, jakoteż i głośny astronom i matematyk Laplace — oni wszyscy uznali istnienie i działanie magnetyzmu i stanowczo orzekli, że żadnemu filozofowi i prawdziwemu mężowi nauki nie wolno zaprzeczać istnienia jakiegoś zagadnienia lub zjawiska z tej przyczyny, że wydawałyby się niemożliwe według współczesnego stanu nauki.

Równocześnie z walką o uznanie „magnetyzmu” toczyła się we Francji wieloletnia wojna o uznanie zagadnienia sugestji, hipnotyzmu, jasnowidzenia i spirytyzmu.

Współczesnik Mesmera — margrabia P u y s e g u r, który otwarcie zaznaczał, że każdą dobrą sprawę należy wszędzie głosić bez względu na to, czy się to ludziom podoba i jaki z niej uczynią użytek, leczył także za pomocą magnetyzmu i somnambulizmu. W dobrach swoich w Busancy w środku wioski namagnetyzował olbrzymich rozmiarów wspaniały więz. Chorzy zasiadali wokół potężnego pnia drzewa, tworząc żywy łańcuch połączony z pniem drzewa. Więcej wrażliwe osoby zapadały przytem w stan mganetyczny — w stan somnambuliczny i w tym stanie rozpoznawały choroby i podawały sposób ich leczenia, a to przez dotknięcie ręki chorego lub położenie

rąk na jego głowie przez takiego „lekarza“ w stanie somnambulicznym. Doświadczenia swoje opisał Puysegur w dziele: „Memoires pour servir a l'histoire et a l'etablissement du magnetisme animal“.

Oprócz niego między wielu innymi stosował także leczenie magnetyczne sławny Dr. Petetin, prezes Tow. lekarzy i członek Akademji w Lyonie a to przez dotykane, nałożenie rąk, pociągnięcia pasów magnetycznych, przykładanie lub zażywanie materiałów magnetyzowanych.

Jednym zaś z głównych filarów leczenia magnetycznego był wówczas Du Potet. Prawie w czasie najgorętszych sporów o ideę magnetyzmu zjawił się on w szpitalu Dra Hussona w Paryżu i wyraził gotowość magnetyzowania chorych. Wyśmiano go atoli, ale ostatecznie pozwolono mu dokonać doświadczenia na beznadziejnie chorej, zupełnie wyczerpanej dziewczynie, która niczego nie zatrzymywała, co jej podawano. W ciągu 9 miesięcy przystawiono jej 1.200 pijawek, 20 razy puszczano jej krew z żył, składano ją do lodu i podawano jej opjum i piżmo, ale nic nie zdołało powstrzymać wymiotowania i upływu krwi. W tym stanie przystąpił magnetyzer Du Potet do niej, a nie dotykając jej czynił przez 20 minut powolne pociągnięcia ręką nad jej piersiami. Od tej chwili ustało wymiotowanie i upływ krwi, a po kilkakrotnem magnetyzowaniu opuściła dziewczyna po 4 tygodniach szpital. Pomimo tego nazwano go szarlatanem i zakazano mu dalszego leczenia. To go atoli nie zrażało i aż do śmierci piórem i czynem staczał bój o uznanie błogosławionego działania magnetyzmu.

Ideę zaś sugestji przyniósł do Paryża z dalekiego Wschodu mnich portugalski Faria i poczynił tam wiele doświadczeń i uzdrowień, ale nie doczekał się uznania. Po nim po 36 latach odkrył na nowo zagadnienie sugestji sławny angielski badacz Braid — nie znalazł atoli taksamo posłuchu, a po dalszych 34 latach podjął na nowo badania w tym kierunku Dr. Liebeault w Paryżu — również bezskutecznie aż dopiero 16 lat po jego wystąpieniu zyskała narreszcie uznanie świata naukowego teoria sugestji Prof. Bernheim'a.

Wspominany badacz J. Braid wystąpił po zbadaniu zagadnienia magnetyzmu śmiało w jego obronie, a w pismach swoich przytacza mnóstwo wypadków uzdrowienia ślepoty, głuchoty, porażenia, kurczów, znieczulenia, jąkania, reumatyzmu, rozstroju nerwów, uwiędu rdzenia pacierzowego, tańca św. Wita, padaczki, chorób serca itd.

Dr. Liebeault stosował również z wielkim powodzeniem teorię sugestji w leczeniu chorych i wydał w r. 1866 świetną pracę: „Zagadnienia snu i stanów pokrewnych“.

Zaraz po nim badali, rozświeclali i ugruntowali zagadnienia tajemnych sił duchowych człowieka tacy mężowie nauki, jak Czermak, Preyer, Delauze, Durville, Geley, Richet i Charcot. Ruch był ogromny. W ostatnich latach XIX stulecia wydano we Francji w tym kierunku kilkaset dzieł i rozpraw naukowych, które doprowadziły narreszcie do uznania tych zagadnień przez urzędowy świat naukowy

wę Francji i gdzieindziej. W roku 1895 założono tam osobną Akademię do badania zjawisk ponadzmysłowych, która posiada 3 wydziały: magnetyzmu, hermetyzmu i spirytyzmu. C. d. n.

Zemsta Mumji.

Krótko przed wybuchem wojny światowej pewien bogaty belgijski mecenas sztuki i literatury, a zarazem amator-egiptolog, zaprosił grono wybitnych francuskich przedstawicieli nauki i piśmiennictwa do towarzyszenia mu w wycieczce do doliny Nilu, celem odwiedzenia grobów królów egipskich. Oto nazwiska owych siedmiu wybrańców: Maurice Banes, Pierre Baudin, Jules Kuret, Josef Galtier, Henri Casella, Paul Adam i Gustave Tery.

Wszyscy oni — za wyjątkiem Tery'ego, wezwanego z drogi telegraficznie do powrotu do Paryża — którzy pojechali „zakłócać” sen wieczny faraonów i przekroczyli „krag zakazny świętego Skarabeusza”, dziś już nie żyją.

Prosty przypadek, czy też działanie jakichś tajemniczych mocy, powołanych do czuwania nad pośmiertnym spokojem zwłok walców egipskich?

Georges Benedite, słynny egiptolog i kierownik działu egipskiego w paryskim Luwrze, zapytany w tej kwestii o zdanie, rzekł, śmiejąc się:

— Dzieciństwa! Spójrzcie na mnie! Przecież ja od szeregu lat żyję i pracuję wśród mumii i nic złego mi się dotąd nie stało. Brałem nawet udział w pracach wykopaliskowych w „Dolinie Królów” i wkrótce tam znów pojedę!

Pojechał, powrócił i — zmarł nagle w sile wieku. Byłaby to więc już dziesiąta ofiara zemsty Faraonów.

Benedite zmarł zgoła niespodzianie, na zagadkową chorobę, tak, jak przyjaciel i ziomek jego Casanova, profesor w „College de France”, który uczestniczył przy otwieraniu grobowca Tutankhamena; jak sam Lord Carnarvon, jak Georges Jay-Gould, Voelf Joel lub Archibald Douglas Reid, który padł martwy w chwili, kiedy przystępował do prześwietlania mumji Faraona promieniami Röntgena. Zaś w tych dniach karząca ręka Skarabeusza dosięgła Lady Elisabeth Carnarvon: zmarła tak, jak jej małżonek, skutkiem ukąszenia przez jakiś nieznaną owad.

Znakomity uczony francuski, profesor dr. Mardrus, zabierając w tej tajemniczej sprawie głos, oświadczył:

— Jako wyznawca nauki pozytywnej, nie mogę wypadków tragicznego zgonu moich kolegów przypisywać tak oderwanym pojęciom, jak klątwa obrażonych Faraonów. Przepuszczeniem takim brakłoby jakiegokolwiek podłoża dowodowego. Natomiast konstatuję, że stoimy wobec faktów, których przyczyny nie potrafimy jeszcze wytłumaczyć. Nie jestem ani okkultystą, ani spirytystą; aczkolwiek jako egiptolog zagłębiałem się w rozmaite dziedziny nauk ezoterycznych, tem niemniej nie jestem w stanie znaleźć wytłumaczenia dla owych niesamowitych zdarzeń. Zdarzenia te jednak przewidywałem, przyczem mogę powołać się na mój artykuł w gazecie „Matin”, w którym wypowiedziałem swe przecucia, wkrótce po otwarciu grobowca Tutankhamena, na kilka miesięcy przed pierwszym wypadkiem „śmierci egipskiej”. Nie ulega wątpliwości, że starzy Egipcjanie swój magiczny rytuał, mający na celu zapewnienie spokoju pośmiertnego zmarłym, a który kultywowali przez lat tysiące, doprowadzili do niesłychanej doskonałości. Dla zabezpieczenia snu wiecznego nieboszczyków na sarkofagach rzeźbili tajemnicze znaki guślarskie i używali filaktoryj i amuletów, napełnionych jakimś nieznanym nam fluidem. Nie jest też wykluczone, że dookoła mumii potrafili oni zgęszczać jakąś dynamiczną siłę o niezmiernem napięciu.

Zdaniem cytowanego uczonego podobną niszcząca siłę posiadać musiała izraelska „arka przymierza”, która zdolna była — niby piorunem — porazić setki Lewitów i kapłanów, którzy do niej zbyttno się zbliżyli. Arka, która żydzi umieśli z jednej z świątyń egipskich, poświęconych bogowi Ammon, a o której mocy uśmiercającej wspomina opowieść biblijna, była najprawdopodobniej „naładowana” przez Egipcjan ową tajemniczą siłą.

— Najłatwiejszą rzeczą — powiada prof. Mardrus — wszystko to „włożyć pomiędzy bajki“, atoli dotąd brzmia mi w uszach słowa mojego wielkiego poprzednika, niezrównanego lekarza Pasteur'a, który kiedyś powiedział: „Tylko człowiek niemądry operuje wyłącznie pojęciami jasnymi i czysto pozytywnymi. Ludy starożytne stały pod tym względem wyżej od nas, gdyż poza zewnętrznymi pozorami widziały moc tajemniczą, ukrytą w każdej rzeczy.“

— Niechaj zniszczona będzie ręka, która odważy się dotknąć mojej śmiertelnej powłoki. Bójcie się mego ojca Ammona! Nieszczęście padnie na tego, kto znieważa moją świętość. To jest moja klątwa, to jest moja zemsta, którą zachowam w piersi po wsze wieki.“

Takie jest, według prof. Mardrusa, groźne memento, wyrzyte w hieroglifach na grobowcu Tutankhamena.

(„Kurjer Poznański“ z 13 IV 1929).

★

Pomimo strasznych zaklęć wtargnęli do grobowców wielkich władców egipskich śmiałkowicie tego świata, prowadzeni przeważnie — ani o tem wiedząc — przez niewidzialne dla nich wojska, a ujarzmione wołą królów i w zaświecie. Duchy niewolników rozdarły zasłone świątyni pośmiertnego raju królów, wołając o wyzwolenie ze stęchłizny życia grobowego i „grobu“ ducha, w jakim trzymani byli w niewoli całe wieki. A człowiek, badacz uczony, przetrząsnął szczątki królów i ich pamiątki wyciągnął na światło dzienne — na słońce, tego największego wroga zaklętych w mroku szczątków.

I obiecali sobie królowie powrócić ze swego raju z zaświatów, stworzonego dla siebie magicznie jeszcze za życia na ziemi. Ufali w swą przemożną siłę, że ożywią swoje szczątki po powrocie i odrzuca niewyrównane z Bogiem prawo, przez siebie i innych stworzone prawo karmy i bolesnego zradzania się. Kiedy przy puharze wina spoglądali ze swoich tronów na gwiazdy w przestworzu, zaciskali zęby na wielką moc Boga, a w swem wtajemniczeniu, wiedząc o Jego bezkresnej Miłości, zazdrościli Wszchemocnemu Jego Mocy i Sławy, a to takiej, jaką oni byli w stanie pojąć. Myśleli, że własną swą wołą przeniosą się po swej ziemskiej wędrówce na którąkolwiek planetę, tam stworzą sobie według warunków i praw nowe ciało, zagarną siłą woli pod swoją moźną władzę mieszkańców-poddanych na swoje usługi, a kiedy nasycą się dowoli życiem na danej planecie, przeniosą się na inną i tak po kolei wszędzie już sobie zostawią swój dorobek; kiedykolwiek zechcą, to na pierwsze ich zawołanie wróci do życia ich cielesna powłoka w pełni sił i zdrowiu na tej, czy innej planecie, a rozkazem zaklęcia tchną ducha w prochy swoich kapłanów i rycerzy i ci staną znów pod przymusem władzy do ich usług.

Na początek ponownego — chwilowo przerwane — panowania składali sobie do grobowca i trochę złota. Wszak i naczynia nie mogło braknąć, by mieli w czem po powrocie wychylić wino na pomyślność powodzenia; no i służyć też miało spragnionemu królowi jeszcze i po odłożeniu ciała, póki niestworzy sobie ciała innego na innej planecie.

A biada tym, którzy naruszają ich spokój podziemny, którzy dotkną ich szczątków i zechcą je wynieść na zgubne działanie słońca. Ileż to klątw kryje się na ścianach grobowca, lub na trumnie władcy! A klątwa ta, owa zła myśl, ujarzmiona i ukryta w odpowiednim hieroglifie i złączona z duchem króla, jego kapłanów, mędrców

i wtajemniczonych, jest obdarzona większem życiem, niżeli te szczątki.

Wszak nieraz człowiek konający, chociaż już i powieki zamknął i częściowo już i od ciała odszedł, to jeżeli ktoś na niego usilnie zawoła, wraca do ciała i chwilę przez te oczy jeszcze patrzy a nierazdko sztywniejący już język wypowie jeszcze myśli odchodzącego ducha. — A jeżeli kto do grobowca takiego króla wejdzie, to już sama jego obecność wystarczy do puszczenia w ruch maszyny czarnej magji, która odtąd już stale śmiałka prześladuje i szuka przyczyn realnych na ziemi, by wykonać kłatwę; a jeżeli we właściwym, określonym czasie nie może dosięgnąć śmiałka, kłatwa słabnie. Jeżeli jednak śmiałek ów z kłatwy tej się naśmiewa, to biorą na pomoc pajaka, muchę lub inny jakiś owad i przez to małe stworzonko ogromny element-bóg sączy jad do krwi podczas ukąszenia, zatruwając krew i rzucając macki i na ciało astralne, które służyć ma bogu na ofiarę, na pożarcie.

Duch takiego zmarłego śmiałka stacza po odejściu od ciała wprost piekielną walkę, w której idą mu z pomocą zakłęci rycerze, niewolnicy, walczący z elementem-bogiem i łańcuchem przekleństwa, chcącym skrępować ich ducha — walczą o uwolnienie swego wybawcy i wyzwolenie siebie z pod jarzma woli króla. A że królowie ci mają wszelki przystęp na inne planety zamknięty, to tem większą nienawiścią pałają do tych, którzy ruszają ich szczątkami, gdyż lękają się, że już nie będą mogli do nich wrócić i je ożywić i tem większa walka się stacza o to jedno królestwo na ziemi.

Na inne planety przystęp mają zamknięty a to z wielu przyczyn, których oni po największej części nie chcą uznać, zaliczając to jedynie na karb chwilowego osłabienia swej pamięci, że ani oni ani kapłani nie mogą sobie przypomnieć sposobów przenoszenia się i panowania na innych planetach. I wielkie rozgoryczenie panuje pomiędzy nimi, gdyż raz po raz ponawiane wysiłki nie osiągają żadnego dodatniego wyniku. A tam rozchodzi im się o życie, które oni uznają jedynie w mocy królowania, sławie i bogactwie i w pełni dowolnego używania w przyczynowym celu.

Przypatrywałam się ich bezmocy królowania w zaświecie i ich próżnym wysiłkom tchnienia życia w zeszlę powłoki przy bezskutecznem wymawianiu zakłęb, któremi także torować sobie chcieli drogę na inne planety. Zazdrosnem okiem patrzyli na oświetlone promieniami słońca połacie ziemi i na żyjących na niej i spoczywających tu i ówdzie w sennem marzeniu w cieniu palm ojczystych. Tak, Egipt, Indje... jakże nęciły ich ducha do powrotu! Duchy bliskie obłędu w buncie i bezmocy — ale zakłęcia ich własne postawiły ścianę, przeszkadzającą im w powrocie na ziemię według praw karmy i reinkarnacji.

A siłę ich zakłęcia może zniweczyć jedynie miłość wielka, miłość bezinteresowna, której już przeciwstawić się nie może ich własna wola, podtrzymująca dawne zakłęcia. O jakże nędzni są ci władcy świata, ci wielmożni w swej woli. Niepewność bytu ich dręczy, a niepewność ta gorszą jest od niepewności człowieka tu na ziemi, boją-

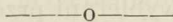
cego się swego jutra. Człowiek troskami znudzony zaśnie, noc przynosi mu ulgę, a dosyć często całkowite zapomnienie udręki dnia. Lecz w świecie ducha i myśli niema nocy, a to nocy w takim znaczeniu, do jakiej przywykliśmy na ziemi.

Człowiek lękający się śmierci, a wiedzący, że odejść już musi od ciała, przechodzi piekielne wprost katusze i, aby móc jeszcze żyć w tym świecie, oddałby największe skarby. Mroczny grób, opuszczony cmentarz, płaczące brzozy, topole czy jodły i las krzyżów na mogiłach, to wszystko ciężarem nie do zniesienia dla tego, co się z tem pogodzić ma.

Patrzyłam na ludzi zdrowych, w pełni sił, którzy przez niepozorny wypadek zadrażnienia naskórka lub t. p. dostali zatrucia krwi i nie zwracając na to wcale uwagi a nawet i lekceważąc ranę, do której dostało się obce ciało, zostawiali to samowolnemu wyleczeniu, pocieszając się tem, że po zebraniu materji i wycieknięciu jej z ciała, rana się zagoi. A tymczasem niespodzianie usłyszą — jest źle, jest bardzo źle, ani amputacja zranionej części ciała nie pomoże.

Taki podobny stan, ale zatrucia innego, widziałam u tych możnych królów... i daremnie oglądali się za ratunkiem. I nie było odpocznienia 2000 a nawet i więcej lat — udręka ducha, bo tylko chwilę po odejściu od ciała żyli złudną nadzieją, że zakwitnie dla nich życie nowe na innej planecie.

A. P.



A. LIPOWSKI.

Kościół Narodowe.

(Ciąg dalszy.)

„Dekretalja Pseudoizydorjańskie“, przypisywane mylnie mnichowi hiszpańskiemu Izydorowi, a zwłaszcza rzekomy akt „Darowizny Konstantyna“, posłużyły Rzymowi za fundament upragnionej przezeń potęgi świeckiej t. zw. państwa kościelnego, które w wiekach średnich niepoślednią odegrało w historii Europy rolę, a którego minjaturową kopję odtworzył ostatnio ze względów politycznych znieawidzony dotychczas i cenzurami kościelnymi obłożony faszyzm włoski. Opierając się na faktach z historii naszkicujemy pokrótce genezę państwa kościelnego, będącego parodią „Królestwa Chrystusowego“, które — według słów samego Boskiego Mistrza — nie jest z tego świata, ale powinno być w n a s s a m y c h.

Jak wiadomo, poszczególne Kościoły chrześcijańskie rządziły się autonomicznie, uważając za swoją głowę Chrystusa i nie oglądając się na Rzym. Podlegały raczej, zwłaszcza na Wschodzie, zwierzchnictwu cesarzy bizantyńskich, którzy sami rozstrzygali spory religijne, wydawali orzeczenia dogmatyczne, zwoływali nawet sobory i mianowali dostojników kościelnych. Cesarze bizantyńscy, podając się za spadkobierców imperjum rzymskiego, otaczali swoją opieką również i Kościół Zachodnio-Rzymski. Stan ten uległ radykalnej zmianie

wobec osłabienia cesarstwa wschodniego zaburzeniami religijnymi, spowodowanymi przez cesarza Leona III Izauryckiego ograniczeniem przesadnej czci, oddawanej różnym obrazom. Ruch obrazoburczy i tarcia wewnętrzno państwowe osłabiły znaczenie państwa bizantyńskiego, wobec czego papież rzymscy zaczęli oglądać się za potężniejszym opiekunem, skierowując swą uwagę na ówczesnych władców państwa frankońskiego. Nowy władca tego państwa, Pepin, koronowany przez papieża Stefana III na króla Franków i obdarzony tytułem patrycjusza rzymskiego, nawpół barbarzyńca i nie rozumiejący szczytnych hasel chrześcijaństwa, nie poznał się oczywiście na podsuniętych mu „Dekretaljach“ i „Darowiźnie Konstantyna“ i podarował papieżowi w r. 756 w nagrodę uznania go królem, Rawennę wraz z exarchatem t. zw. Pentapolis (Włochy Środkowe), kładąc pod świeckie państwo kościelne papieży. Darowizna powyższa, zatwierdzona i rozszerzona w r. 800 przez Karola Wielkiego, wysoko podniosła urok papiestwa, które strasząc nawpół barbarzyńskich władców piekłem i okropnymi karami za nieposłuszeństwo, stało się po ujarzmieniu Longobardów w północnych Włoszech obok króla Franków największą potęgą na Zachodzie. Myśl zapanowania nad światem pierwszy powziął papież Mikołaj I, jego zaś politykę kontynuowali Grzegorz VII i Innocenty III, nie ograniczając się już do spraw Kościoła, ale uzurpując sobie władzę nad wszystkimi panującymi i wszystkimi wierzeniami chrześcijańskimi.

Papieży wieku X i XI, wybierani przez zepsutą zupełnie szlachtę rzymską, noszą również na sobie piętno niebawywałego zepsucia owych czasów. Od roku 896—963 panowało dwudziestu papieży, czyli każdy mniejwięcej po trzy lata. Niekiedy w jednym roku panowało dwóch papieży, a działo się to dlatego, że władza nad Rzymem spoczywała w rękach wyuzdanej żony senatora rzymskiego Teofilakta, która dzieląc się później tą władzą z równie wyuzdanymi córkami Teodorą i Marozją, sadzała na tronie papieskim swoich pochlebców i kochanków.

Wywiązuje się nierówna walka dwóch obozów. Przeciwko ludziom świeckim, owianym duchem ewangelji Chrystusowej, przejętym czystością swych pragnień i gotowym na śmierć — stało do walki potężne papiestwo, zaczynając z ścią szatańską zaciekłością tępić ogniem i mieczem „heretyków“, którzy odważyli się wierzyć według własnego sumienia i ewangelji, a nie podług wzorów i recepty papieży. Synod, zwołany przez papieża Aleksandra III do Montpellier w 1162 r. postanawia, że każdy panujący, który odmówi wymierzenia kary heretykowi, uwięzionemu w obrębie jego posiadłości, zostanie sam uznany za heretyka i podpada pod rygory kościelne. Wspomniany papież zachęcał do wytępienia „kacerzy“, obiecując za to odpuszczenie grzechów! Sobór w Avinion w 1209 r. zalecał biskupom podniecanie władz świeckich do tępienia heretyków, zaś papież Innocenty III groził każdemu władcy, który sprzeciwiłby się wydaleniu heretyków z granic państwa, klątwą kościelną i utratą władzy. Czwarty zaś sobór laterański za tegoż papieża w 1215 r. zadecydował, że wszyscy, pragnący uchodzić za wiernych synów Kościoła, muszą składać publiczną przysięgę, że będą pracować

usilnie i przy pomocy wszystkich przysługujących im środków nad wytępieniem heretyków. Wreszcie powstaje specjalna instytucja do walki z wrogami Kościoła, „święta rzymska inkwizycja“. I oto „następca“ Tego, który był „cichy i pokornego serca i nie miał, gdzieby głowę Swą schronił“, teraz w potrójnej złościej tjarze, przy pomocy swego djabelskiego wynalazku, „świętej“ inkwizycji, umacniał swój ziemski tron i władzę, wytaczając więcej krwi i łez nieszczęśliwych chrześcijan, aniżeli spłynęło ich za rządów krwiożerczego pogańskiego Nerona i jemu podobnych następców. Na straszne tortury i męczeńską śmierć na stosie idą najlepsi synowie ludzkości, skazywani za nieposłuszeństwo papieżowi.

Po otrzymaniu wieści o rzezi Hugenotów we Francji, upojony radością papież Grzegorz XIII każe odprawiać uroczyste nabożeństwa, bije medal pamiątkowy dla uczenia(!) tego haniebnego czynu i każe wymalować malarzowi Vasariemu w jednej z najpiękniejszych sal Watykanu ohydne sceny mordowania szlachetnych synów Francji. — Na stosie spalono między wielu innymi takiego mędrca, jak Giordano Bruno, takich szlachetnych ascetów, jak Hus i Savonarola, więziono jednego z największych uczonych świata, Galileusza — a z drugiej strony działały się w kościele „Chrystusowym“ rzeczy tak plugawe i ohydne, że wstret bierze pisać o nich. Tak n. p. papież Aleksander VI tarzał się wprost w rozpuście, nie cofając się przed kazirodztwem i truciem swych przeciwników na ucztach, przez siebie wydawanych, tak że do dziś dnia istnieje przysłowie francuskie: „Qui mange du pape en meurt“ (kto jada rzeczy papieskie — umiera). Co więcej — teoretycznie stojąc w obronie czystości, tolerują papieże rzemiosło dziewczek ulicznych, byleby były prawowierne i chodziły do kościoła. Od czasu do czasu, dla zasilenia swego skarbcza, kazali papieże je złupić z kosztowności, jak to miało miejsce n. p. za papieża Sykstusa IV, który licznie zebrane i postrojone kurtyzany w bazylice św. Piotra podczas uroczystości Bożego Ciała kazał zatrzymać i skonfiskować ich kosztowności na rzecz swego skarbcza.

—o—

Dr. med. EUG. POŁOŃCZYK.

Praktyczne wskazówki leczniczo-dietetyczne.

(C. d.)

Oprócz białego chleba i bułek należy także podawać chleb razowy z mąki, jaką daje pełne ziarno.

Mleko i masło należy ile możliwości spożywać surowe, gdyż gotowanie zwłaszcza długie i powtarzane zabija wiele cennych elementów. Obawa przed gruźlicą jest płonna. Cielęta karmione mlekiem gotowanym a pochodzącem od zdrowych krów zapadały szybko na tę chorobę, podczas gdy utrzymywały się przy zdrowiu zwierzęta karmione mlekiem, pochodzącem od krów gruźlicznych, w którym

odnajdywano bakterje. Widocznie gotowanie mleka przemienia je w pokarm lichey, nawet szkodliwy tak, iż karmione niem zwierzęta zatracają swą siłę obronną i ulegają bakterjom z powietrza.

Zamiast octu używa się dla chorych w kuchni cytryny.

Różnica pomiędzy mięsem białem i czarnem nie istnieje prawie, chyba o tyle, że białe mięso ma więcej wody w sobie a mniej białka. Białe mięso, jako zawierające właśnie znaczny procent tych ciał, które ułatwiają wystąpienie artretyzmu (dny, skazy moczanowej, podagry), bo o dwanaście do dwudziestu procentów więcej niżli mięso czarne — jest chyba tylko materiałem, mnożącym te choroby. Coprawda, gryźć je łatwiej, jest smaczniejsze, a jako bardziej wodniste zawiera mniej białka, a raczej mniej mięsa.

Dzieci nietylko nie wolno przymuszać do jedzenia, ale nie powinno się ich nakłaniać do jadła, a nawet przypominać. Matki karmiące nie muszą wypijać ponad siły wielkich ilości mleka i piwa, aby pokarm dla dziecka wytwarzać. I tu owoce i jarzyny obok ryżu i kasz mają pierwszeństwo przed innymi potrawami.

Otyłość powstaje najczęściej z powodu fałszywej diety i od tej strony daje się najłatwiej zwalczyć. Fałszywemi jednak są metody, które w krótkim czasie chcą tego dokonać. Im sposób trwa krócej i jest gwałtowniejszy, tem jest gorszy. Nie powinna być przytem złamana łatwość przyswajania pokarmów, jaką posiadają ludzie łatwo tyjąć, gdyż nie to jest złem, iż oni dobrze trawią, ale to, że jedzą nieodpowiednie pokarmy i w nadmiarze. Nie wolno także wytwarzać w nadmiarze fałszywej wydzieliny przez wody i środki przeczyszczające. Głód i czasowe przeciążenie pracą fizyczną powodują następcze osadzenie się tłuszczu. Lepszym jest spokój, wypoczynek, unikanie przynajmniej w poszczególne dni płynów (spożywa się tylko owoce świeże i suszone, bułki lub chleb, kasze z drobiną masła, ryż z jabłkami w ilości normalnej), ranne głody, ograniczenie tłuszczów i białka, a podawanie natomaist owoców i ryżu.

Dieta całodzienna bez płynów raz lub dwa razy w tygodniu daje doskonałe wyniki przy wszystkich chorobach wadliwej przemiany materji, zatrucia, ociężałości, skazy moczanowej, artretyzmu itd.

Potrawy cięższe, które dadzą się strawić na obiad, są już nieodpowiednie na wieczrę, a szkodliwe rano. Nietylko zatem jakość jadła, ale i czas, kiedy potrawa jaka zostaje spożywaną, odgrywa tu rolę.

Nie jest to wcale obojętnem dla organizmu dzisiejszego człowieka, jakich on pokarmów używa. Wprawdzie zwolennicy „urzędowej“ tabeli Voita, oznaczającej ilość potrzebnych ilości białka, tłuszczów i węglowodanów, rachując gramy spożytego białka, dodają gramy, zawarte w zgniłym śledziu, kielbasie, mleku ludzkim, ryżu i owocach, jakby to były równorzędne wartości — takie obliczenia jednak są tyle warte, ile bilans kasjera, który pomiędzy dochodami pomieścił i długi. Białko zwierzęce już z tego powodu, że stoi zbyt blisko tkanek ludzkich i z tej przyczyny nie dość dokładnie zostaje rozbijane — nie nadaje się do budowy organizmu ludzkiego, a to tem więcej, im zwierzę stoi bliżej człowieka na drabinie ewolucyjnej. Rozkładające się i przerabiane mięso (marynowane, gotowane itd.) może przynosić więcej szkód organizmowi, niżli pożytku; ograbia

go bardziej ze sił gotowych i zapasów, niżli je wnosi. Białko roślin strączkowych, szparagów i grzybów najbardziej zbliża się do białka mięsa i jaj. Kleiste ziarno jak żyto i jęczmień także wartością swego białka nie dorównuje kaszom, pszenicy i kukurydzy. Ponad wszystkimi ziarnami, nawet pszenicą, stoi ryż, którego przy leczeniu różnego rodzaju chorób nic zastąpić nie może. Im bardziej białko oddala się swem pochodzeniem od człowieka, tem jest odpowiedniejsze i cenniejsze i tem szybciej zostaje trawione. (Najszybciej ryż i owoce, wolniej jarzyny, dalej mleko, kartofle, pszenica, kukurydza, hreczka, żyto, jęczmień, strączkowe, ser, jaja, mięso). Można strawić sześć obiadów ryżowych, zanim się jedno jajo przewycięży. Orzechy i migdały z powodu znacznych ilości tłuszczu ulegają wolniej rozbirowi, niżli oliwa oliwna, ale szybciej jak inne tłuszcze.

Rosół uchodzi od dawna jako pokarm dla chorych. Nawet literaci filizanka buljonu krzepią chorych w swoich powieściach.

Badania naukowe ostatnich czasów mówią jednak inaczej. Podczas gdy zwierzę głodzone zupełnie żyje dni czterdzieści (np. pies), to pies żywiony takimi ilościami rosółu, ile go zapagnie, żyje tylko około dwudziestu siedmiu dni. „Pokrzepiający” rosół skraca o jedną trzecią życie, działa bowiem w ten sposób, jak np. wapno na rolę. Nie zasila ono ziemi składnikami użyźniającymi, ale ograbia ją z tych składników, czyli z łona ziemi dobywa takie energie, jakie miały służyć roślinom przez szereg lat następnych. Ono robi bogatymi ojców, a prowadzi do ruiny synów. Rosół i wapno są typami gospodarki grabieżczej, rabunkowej. Tam gdzie coś jest jeszcze do wydobycia, tam rosół wykazuje skutki swego działania. Jest on zatem czystym podniecającym środkiem jak tytoń lub czarna kawa. Za szeregiem podnieceń idą jednak osłabienia i porażenia i tych nie brak przy żywieniu się rosółem. Znaleziono jednak i czyste porażające trucizny w rosale i buljonie i dlatego nieraz po spożyciu silnego rosółu przy chorobach gorączkowych z wysoką temperaturą widziano porażenia różnych funkcji ciała.

Jaja są szczególnie dla dzieci i młodzieży szkodliwe i nieodpowiednie. Jaja zawierają pokarm, wytworzony przez naturę dla zwierząt, żyjących kilkadziesiąt razy szybciej niżli człowiek. Pośpieszne tempo życiowe, jakie się udziela po spożyciu jaj, jest przyjemne, czy tylko jest właściwe? Wysoka zawartość soli w jajach podnosi ciśnienie krwi, podobnie jak po buljonie i innych słonych potrawach. Wysokie napięcie jest przyjemne, gdy sprawia uczucie pełni sił i energii życiowej. Gdy jednak gonitwa za coraz to wyższym ciśnieniem krwi nie ustaje, podnosi się coraz ogólne napięcie, serce ma coraz większe trudności do przewyciężenia, tętnice i żyły rozszerzają się i ponieważ stanowi podobnemu towarzyszą i inne warunki, stwarzające zwapnienie tętnic, człowiek powoli kamienieje. Smutny to koniec zbyt wesołej a raczej fałszywej zabawy. Gdy jako dziecko miał człowiek jeszcze podobnie jak machina parowa możliwość pracy różnemi ciśnieniami od jednej atmosfery do siedmiu i mógł swobodnie poruszać się wśród skał sześcioro atmosfer, to później, pozostając stale pod ciśnieniem pięciu lub sześciu, musi swe życie i pracę zmieścić w skromnej rozpiętości ledwo jednej atmosfery.

Powszechne jest mniemanie, że obfite odżywianie się i to ciężkimi, białkowatymi potrawami, chroni przed gruźlicą i pomaga przy jej leczeniu. Ten pogląd miał się wyłonić z tego spostrzeżenia, że mięsożerne koty nie ulegają tej chorobie. Ale trawozerna koza, wielbłąd i słoń także nie ulegają jej a doświadczenia, jakie zebrano, chcąc oznaczyć rolę mięsa i jaj przy gruźlicy, przemawiają przeciw mięsu. Podczas gdy psy nie karmione mięsem okazują pełną odporność przeciw zakażeniu gruźlicą, to już po kilku tygodniach podawania mięsa odporność słabnie, a wreszcie zanika zupełnie. Nawet kury okazywały też same objawy. Podczas gdy we wszystkich nawet najgorętszych okolicach ziemi panuje gruźlica, to jedynie Indie nie okazują jej. A jest to przecież kraj od tysięcy lat nie używający pokarmu mięsnego i jaj. To, że koty nie ulegają gruźlicy, ma zupełnie inne powody, jak się mniema; możnaby o tych zwierzętach wyrzec zdanie, iż pomimo

swego ustroju mięsożernego obraniane są przed tą chorobą jakimiś innymi właściwościami.

Czasem dochodzi do zupełnego wstrętu do jadła, który występuje niekiedy u ciężko chorych umysłowo. Tu najczęściej poprzednio były czynne różne metody forsownego odżywiania, czasem nawet z pomocą gwałtu i sondy żołądkowej. Tu wtedy lekarz szczególnie po zakładach nie waha się stale używać przymusu i karmić głównie mlekiem, jajami i rosołem, a z pomocą sondy. Metoda cała jest w skutkach fatalną. Lekarz nie ma prawa do wyrządzenia choremu krzywd, których ocenić nie może. Podczas gdy jest możliwym, że chory, wstrzymując się od jedzenia, czasem nawet przez dni czterdzieści, odzyska utracony zmysły, to odżywiony sondą zostaje pewnie tylko skazany jako bezpowrotnie nieuleczalny na dożywotnie więzienie w zakładzie obłąkanych. Jeśliby nawet chory umarł z głodu, to i wtedy jeszcze dola jego jest lepsza, niżli w najlepszym z istniejących zakładów dla umysłowo chorych. Zadaniem lekarza jest prowadzić do zdrowia, a nie przedłużać samowolnie katuszy, których znaczenia dla chorego i jego życia po śmierci lekarz dzisiejszy ani chce ani może zrozumieć.

Odkwaszenie ciała i krwi z pomocą kwaskowatych owoców odbywa się bez krzywdy, a szybciej, łatwiej i silniej niżli z pomocą wszystkich znanych dotąd środków aptecznych i wód mineralnych. Proces chemiczny, jaki się przytem odbywa jest ten, że trzy kwasy owocowe (jabłkowy, winowy i cytrynowy) zawarte są w owocach w połączeniu z alkaliami (zasadmi). Ponieważ te kwasy zostają w organizmie spalone, t. j. utlenione, czyli zużytkowane jako pokarm (inne kwasy nie), zatem przy spaleniu ich zostają oswobodzone z połączeń alkalia a te zobojętniają inne kwasy. Brzmi to wprawdzie tajemniczo i uroczyście, gdy się ordynuje wody mineralne z francuskimi nazwiskami albo środki apteczne po łacinie, lecz się jednak przez podawanie prostych, zwykłych owoców i polecanie ich w mowie własnej, a nie po francusku, ani po łacinie. Nie mamy potrzeby wstydzić się rodzimego jabłka. Jest ono nierównie wyższym i użyteczniejszym tworem przyrody, niżli smarowidło apteczne, albo woda o popsutym smaku alkalicznym.

Najważniejszym czynnikiem normalnego trawienia jest cieniučna, jednowarstwowa błonka, stykająca się bezpośrednio z pokarmami. Ten prawdziwy cud przyrody kilkakrotnie cieńszy od podobnej błony oka (spojówki), jednocześnie słaby z powodu swej wielkiej cienkości (musi być jednowarstwowym), ma w sobie zarazem niezwykle energie czynne (funkcjonalne). Ulega łatwo zniszczeniu, ale i łatwo odradza się (regeneruje). Tylko tak długo, jak długo błonka ta jest zachowana, może odbywać się normalne trawienie z zachowaniem zdolności oceny pokarmów i wyboru. W tych miejscach, gdzie błona ta została spalona przez żrące pokarmy, tam jak na ranie odbywa się już tylko dyfuzja, t. j. mieszanie się wzajemnie stykających się cieczy i ciał, więc i wtedy zostają dopuszczone ciała obce i szkodliwe do wnętrza organizmu. Jakkolwiek błona ta łatwo się regeneruje, to przecież przeliczy się ten, który rachując na jej wieczną trwałość i zdolność odradzania się, będzie bez przerwy ją palił, udreślał i niszczył potrawami ostrymi albo wytwarzaniem takich warunków, iż w przewodzie pokarmowym odbywa się rozkład pokarmów i produkują towarzyszące rozkładowi także żrące przetwory.

Co z tą błonką a nawet głębszemi warstwami błony śluzowej się dzieje po zjedzeniu ostrych potraw, zrozumie łatwo ten, kto albo doświadczyć zechce, albo chociaż pomyśli nad tem, co by się stało z twardą i wytrzymałą skórą podeszwy nóg jego, jeśliby on na tę twardą skórę położył kilkogodzinny kataplasm z mieszaniny wódeczki z pieprzem, słoniny paprykowanej, gulaszu i sosu chrzanowego. Łatwo zrozumieć, iż po tak smacznem śniadaniu błona zostaje zdjeta i że jeśli się potem pojawi brak apetytu, to ma on znaczenie lecznicze i ochronne. Musi być pewien czas nawet dłuższy pozostawiony błonie, aby ona mogła uprzatnąć zalegające pokarmy i w zupełnie próżnym żołądku, wśród spoczynku, wytworzyć nową błonę graniczną.

W wypadkach dawnych chronicznych katarów, gdzie nawet odradzająca się błona już posiada anormalną budowę, a to i z powodu stanów zapalnych, trwających w jej wnętrzu i nieustannego drażnienia od strony światła żołądka, tam jako najbardziej owocny zabieg leczniczy może być polecony zupełny głód poranny aż do obiadu przez szereg dni. Nawet wieczerza z dni poprzednich powinna być łagodna (ryż, mleko, owoce).

Poco to obmyślać lekarstwa apteczne wtedy, gdy się choremu nawet czasu nie zostawi, aby chora blona chociażby fizykalnie miała możliwość przyjscia do równowagi?

Poranny glód najlepszy środek leczniczy przy nieżytach i rozdęciach żołądka a często i przy innych dolegliwościach i objawach złej przemiany materji, ma jeszcze i z wielu innych przyczyn doniosłe znaczenie. Tym sposobem pojawia się i zaostrza powoli apetyt, a nawet glód i skutkiem tego z czasem poprawia się coraz jakoś i siła trawienia a zostają pohamowane rozkłady w żołądku i zatrucia. Tyle ogromnych efektów tak prostym i łatwym zabiegiem. Powtórze: Dwudziestoczterogodzinny czas jednej doby podzielony jest w ten sposób, iż mniej więcej od pierwszej w dzień odbywa się wchłanianie pokarmów i rozpprowadzenie ich po organizmie, czyli prąd porusza się od błon śluzowych w stronę krwi, a stąd do tkanek. Od pierwszej zaś w nocy zaczyna się panowanie wydzielniny, czyli prądu odwrotnego, idącego z ciała przez krew do błon wydzielnicznych. Kto myśli tylko jak Europejczyk i jego doradca o nieustannem pochłanianiu, ten przedłuza dwanaście godzin wchłaniania do ośmnastu, nawet dwudziestu, pozostawiając wydzielenie ledwo czterogodzinny czas. Zatem wcale nie z przyczyny nieudolności przyrody, ani dopustów boskich, jest rasa biała po brzegi wyładowana zalegającemi złogami chorobowemi i wydzielniczemi. One nie mają czasu ani możności wydobyć się z tkanek ciała, gdyż wiecznie spychane są z powrotem przez prąd przeciwny, powstający z powodu nieustannego i nadmiernego „odżywiania się”. Gdyby chory pozwolił ujść swoim truciznom, przekonałby się niebawem, iż wyzwolenie takie dałoby mu więcej sił i życia, niżli najbardziej rafinowane sztuczki odżywiania. Cięższe pokarmy zjedzone rano (jaja, tłuszcze, mięso, sery) nie znajdują nawet w żołądku dość sił potrzebnych do trawienia, gdyż te pojawiają się dopiero po pierwszej. Akt trawienia zatem rano nie idzie tak gładko i normalnie jak po południu. Owoce świeże, gotowane i pieczone, podawane rano, nie psują pożądaney harmonji, dlatego konieczne są dla dzieci, dopominających się ciągle o jadło.

Do żrących czynników, powodujących zniszczenie błony, należą oprócz ostrych przypraw, zawartych w potrawach, jeszcze i te, które skutkiem rozkładu pokarmów tworzą się w żołądku.

Cały szereg zjadliwych, ostrych, żrących kwasów (octowy, mlekowy, masłowy itd.) powstaje w żołądku kataralnym lub przeładowanym. Są one wytworem drobnoustrojów, jakie przy braku odpowiedniej dezynfekcji (odkażenia) rozbijają spożyte potrawy. Im pokarm jaki dłużej zalega, zatem im jest ciężej strawny i mniej sam broni się przed rozkładem, tem łatwiej ulega gniciu. Najwięcej opierają się bakterjom potrawy świeże, surowe. I tak mleko przez pewien czas posiada w sobie siłę bakterjobójczą, która po sześciu godzinach słabnie tak, iż bakterje (początkowo tylko łagodne), biorą górę. Coraz to starsze lub bardzo gotowaniem przekształcone mleko staje się już tylko trupem, który coraz to zjadliwszym bakterjom może służyć za pożywienie. Gotowane owoce opierają się nierownie słabiej, jak surowe. Im więcej kucharz zgębił i fizycznie oraz chemicznie pokarm jakiś i go przekształcił, tem robi on się co prawda dla wielu smaczniejszym, ale i łatwiej podlega rozkładowi.

Ze sztucznych środków dwa najwięcej znane, bo najczęściej podawane, mają dla nas znaczenie. Jednym jest soda (dwuwęglan sodu) lub magnezja palona, podawana często dla zobojętnienia kwasów rozkładowych, wywołujących pieczenie i zgagę i dla związania gazów, jakie przy rozbiciu pokarmów powstają.

Środki te pomagają chwilowo, zobojętniając czyli wiążąc objawy, ale natomiast wzmagają one przyczynę objawów, czyli chorobę, i dlatego jako mnożące i utrwalające chorobę muszą być bezwzględnie odrzucone.

Zarówno bowiem normalny kwas solny, jak i kwasy rozkładowe, zabijając drobnoustroje odkażają żołądek i hamują dalszy rozkład. Przeciwnie soda i magnezja, wiążąc kwasy pomagają bakterjom się rozwijać a także stwarzając dogodne do ich rozwoju warunki (alkalizując treść żołądkową) tym sposobem potęgują stan chorobowy.

C. d. n.

Różne.

STRACHY W WIEJSKIEJ SZKOLE.

(H. K. C.)

Dnia 20 kwietnia 1929 zawiadomiono mię telefonicznie z urzędu pocztowego w Łomnej, że we wsi Z., powiatu turczańskiego, w budynku szkolnym, dzieją się niesamowite rzeczy, że jakaś złośliwa zjawa zaatakowała w nocy tamtejszego nauczyciela, raniąc go poważnie. Równocześnie zapraszano mię, jako zajmującego się okultyzmem, abym zbadał na miejscu to nadzwyczajne zjawisko.

Przyjąłem zaproszenie — i zaraz następnego dnia wyjechałem do Turki, aby stąd końmi pojechać do górskiej wsi Z., oddalonej o 16 km od Turki. Dla pewności skomunikowałem się telefonicznie z urzędem pocztowym w Łomnej, skąd otrzymałem wiadomość, że nauczyciel B. właśnie wyjechał do Lwowa do lekarza i jest w drodze do stacji kolejowej w Turce.

Istotnie po upływie kilku godzin na stacji, wśród licznych podróźnych, rozpoznałem odrazu nauczyciela B., jakkolwiek go w życiu nie widziałem, ku niemałemu jego zdumieniu. Zaraz po pierwszych słowach przekonałem się, że o eksperymentach z domniemanem medjum niema mowy, gdyż p. B., z powodu upływu krwi śniał się na nogach i potrzebował pomocy lekarskiej. Zato w drodze z Turki do Sambora miałem sposobność w 2-godzinnej pogawędce, w osobnym przedziale, dowiedzieć się o bliższych szczegółach tajemniczego zjawiska.

Opowiadanie nauczyciela.

Przed kilku tygodniami zauważył nauczyciel B. (lat około 22, stanu wolnego, mieszka sam jeden w budynku szkolnym), że, skoro tylko w nocy zgasi światło, zaraz powstają w jego sypialni jakieś hałasy, stukania i szmery. Z początku tłumaczył sobie te głosy w naturalny sposób, skoro jednak hałasy nie ustawały, zaprzagnął zbadać przyczynę przy pomocy lampki elektrycznej.

Następnej nocy, gdy znowu usłyszał hałasy, zaświeceił latarkę i zauważył, jak drzwi pokoju, które z wieczora zamknął na klucz, w jego oczach otwierają się same, a następnie zamykają.

Następnych nocy powtarzały się te same hałasy, a rano, po przebudzeniu się, zastawał na środku pokoju piramidę z krzesel. Wykluczone było działanie innych osób, gdyż drzwi były zamknięte od wewnątrz na klucz, zaś okna były nienaruszone.

Pewnej nocy w marcu 1929, gdy zbudzony hałasami zaświeceił latarkę, zauważył, ku swemu wielkiemu przerażeniu, mężczyznę w wieku około 30 lat, ubranego po miejsku, przechadzającego się po sypialni. Zjawa, nic nie mówiąc, wkrótce się rozviała.

O zjawiskach tych nauczyciel nikomu nie opowiadał, ponieważ bał się, aby go nie uważano za chorego umysłowo lub za człowieka, stojącego w dziwnych konszachtach z tak popularnym na wsi „biesem“. Nadto obawiał się, aby to nie zaszkodziło jego karierze nauczycielskiej, zwłaszcza wobec groźnego § 116. Prosił mię też, abym nie podawał jego nazwiska do publicznej wiadomości.

Jednej z następnych nocy, obudzony, jak zwyczajnie, hałasami, zobaczył przy świetle latarki elektrycznej tego samego mężczyznę, stojącego u jego wezgłowia. Podejrzewając, że zjawa żywi ku jego osobie jakieś nieprzyjazne zamiary, chwycił za leżący na szafce nocnej nóż i ugodził nim w zjawę. Odczuł, że uderzenie było wymierzone w próżnię. Zjawa natychmiast znikła, lecz przy świetle lampki elektrycznej widział wyraźnie, jak poruszała się firanka, którą było przysłonięte okno. Oglądając bliżej miejsce czynu zauważył, że nóż, którym ugodził zjawę, był cały skrawiony, zaś na firance nad oknem widać było świeżą krew. Zajście to tak nim wstrząsnęło, że ze strachu całą noc dygotał, jak w febrze.

Kilka nocy później ta sama zjawa mężczyzny wręczyła mu rewolwer ze słowami: „Na, masz, zastrzel się!“ Pan B. chwycił za podany mu rewolwer i oddał dwa strzały w kierunku zjawy. Zapytany, skąd nabrał tyle odwagi, odparł, że działał instynktownie, pod wpływem wrodzonego każdemu człowiekowi pragnienia samoobrony wobec grożącego niebezpieczeństwa. Po strzałach rewolwer rozpląnął się w powietrzu(?).

Badając bliżej teren działania, zauważył p. B. na siedzeniu krzesła odbitkę dłoni ludzkiej, jak gdyby ktoś przed chwilą wypalił ją ogniem. Na ścianie, w kierunku której dwukrotnie wystrzelił, zauważył świeży ślad, odpowiadający kuli rewolwerowej, drugiego śladu nie było, również kuli nigdzie nie znalazł.

Na suficie zauważył zaś odbite wyraźnie obie dłonie ludzkie, jak gdyby namalowane jakąś farbą, zaś ponad temi odbitkami widniał dziwny napis w zyzgachach.

Odtąd postanowił p. B. nie gasić więcej światła w nocy, mając nadzieję, że zjawia nie odważy się go atakować przy pełnym świetle lampy. Nadzieja okazała się zwodniczą...

Zaraz następnej nocy zobaczył o tej samej godzinie nocnej tę samą zjawę która, zbliżając się do łóżka nauczyciela, mówiła: „To twój koniec” — i wręczyła mu szablę, którą p. B. zasłonił się przed zjawą. W tej samej chwili zjawia wytrąciła nauczycielowi szablę z rąk, poczem zadała mu drugą(?) szablą cięcie przez brew lewego oka, nasadę nosa i policzek. Krew oblała twarz opowiadającego, który zemblał i padł na podłogę. Kiedy nad ranem przyszedł do przytomności, zauważył na podłodze dużą kałużę krwi, zaś na twarzy widać było otwartą ranę, o ostrych brzegach. W następstwie tego uszkodzenia czuł się przez kilka dni bardzo osłabionym, gorączkował i ulegał kilkakrotnie atakom sercowym, które kończyły się omdleniem. Rana powyż opisana zagoiła się sama przez się do 24 godzin tak gruntownie, że nie pozostał po niej prawie żaden ślad.

Mój informator, człowiek inteligentny, opowiadał to wszystko poważnie, zdając sobie dokładnie sprawę, co znaczy halucynacja. Nie miałem żadnego powodu wątpić w szczerłość słów opowiadającego, zwłaszcza że od innych osób słyszałem potwierdzenie tego opowiadania. W szczególności, jak słyszałem, stróż szkolny miał po opisanem zajściu zmywać obficie zbroczoną krwią podłogę.

Po wyzdrowieniu p. B. zamierzam przeprowadzić z nim doświadczenia w obecności kilku osób. Tymczasem podaję te fakty do wiadomości, aby zainteresować powołane do tego osoby, które chciałyby zająć się bliższem zbadaniem tych dziwnych zjawisk, zwłaszcza, że moja praca zawodowa nie pozwala mi na liczne, kosztowne wyjazdy, celem badania zjawisk w odległych miejscowościach.

Sambor, w kwietniu.

Aleksander Kuczera, sędzia okręgowy.

★

Z braku miejsca podamy wytłumaczenie w następnym numerze. (Red.)

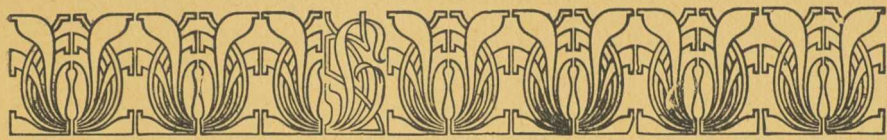
— 0 —

Wskazówki astrologiczne na czerwiec.

Prądy i nastroje w sprawach rodzinnych i gospodarczych.

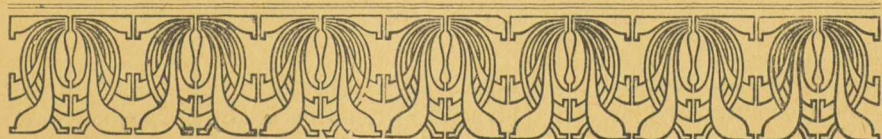
1. Wysokie prądy duchowe — różne przeżycia wewnętrzne — skupiaj się w sobie a unikaj rozmów — nie rozpraszać się — panuj nad sobą! Ruch handlowy bardzo ożywiony i pomyślny.
2. Rozdwojenie — podnieta do nowych wysiłków i wynurzania się — nastrój nieco gorączkowy — wypadki w kopalniach.
3. Dzień naogół pomyślny — dużo świadomości i celowości — dla handlu i pisania listów bardzo pomyślny.
4. Prądy przyjazne i harmonijne, szczególnie w miłości, ale nie zapuszczaj się w spory. Dobry dla spraw urzędowych i gruntowych i zakupu odzieży.
5. Nieco rozdziwzków — usposobienie zadzierzyste i popędliwe — unikaj procesów!
6. Nastrój pogodny, choć powszedni, bez wyższych wibracyj duchowych — łatwość złudzenia — dzień urzędowy.
7. Dzień krytyczny — rozerwanie i nieporozumienie — nieufność i obmowy — podrywanie czci i dobrego imienia — wypadki w kopalniach i na morzu — oszustwa i zbrodnie — podatność na zarazy i choroby zakaźne.
8. Gorszy od dnia poprzedniego — potrzeba czujności i świadomości.

9. Dzień pół na pół dobry — nerwowość — pisz listy.
10. Jak poprzednio — załatwiał sprawy urzędowe.
11. Wpływy bardzo ożywiające — nadmiar energii — przeżycia mistyczne. Dzień bardzo pomyślny do pracy literackiej, dla sztuki, zabawy towarzyskiej i pisania listów — powodzenie w pracy i handlu — ale liczne wypadki.
12. Dzień nieco krytyczny — nagłe zmiany, drażliwość — pomyślny dla nowych związków, niepomyślny dla spraw urzędowych.
13. Pomyślny dla spraw sercowych, ale unikaj sporów — gorączkowość.
14. Dzień zasad i poważnych postanowień, wynalazków i zawierania nowych związków — rozmach w poczynaniach, ale skłonność do samochwalstwa.
15. Rozstrój i nerwowość — wypadki techniczne.
16. Lekkie rozdzźwięki — bądź ostrożny w sprawach miłosnych — nie załatwiał spraw urzędowych.
17. Łatwość porozumienia — baczność w sprawach gospodarczych — straty.
18. Dzień pełen goryczy i rozłamu w małżeństwie — wiele wypadków śmierci i nieszczęścia oraz zbrodni. Nie zaczynaj nic nowego, nie zapuszczaj się w procesy, używaj pomocy przyjacielskiej, nie trać nadziei i odwagi! Aż do 22 możliwość trzęsienia ziemi.
19. Dzień krytyczny jak poprzedni — nie podejmuj niczego bez rozważenia.
20. Baczność! Napływ wielu idei i pokus — nagłe zmiany — popęd do czynów nierozważnych — nie pisz listów.
21. Częściowe rozjaśnienie — odgłosy wpływów z 18. — Rozważaj sumiennie każdą sprawę — pomyślny dla umów handlowych.
22. Nastroj bardzo krytyczny — chęć do sporów i poczynaj lekkomyślnych — przeto baczność!
23. Nastroje miłosne, lecz i swarliwe — sprawy to tak bliskie sobie — porywczowość.
24. Piękny dzień harmonji i wyższych wlotów ducha — dzień dla spraw urzędowych.
25. Nastroje pogodne — powściągliwe. Dzień dobry dla listów i koncentracji duchowej — załatwiał sprawy pilne.
26. Dzień sporów — cierpienia z miłości — panuj nad sobą i wytrwale zdążaj do celu.
27. Ciężkie wpływy rozstrojowe — zachowaj spokój — nie chodź do urzędów, a ważne sprawy odłóż na jutro.
28. Dzień pomyślny — dzień woli i czynu, a nie gadania — załatwiał sprawy poważne i długotrwałe, zawieraj umowy handlowe i skarbowe.
29. Jak poprzednio z odcieniem krytycyzmu.
30. Wpływy mieszane — dla miłości krytyczne — pomyślne dla nowych idei i urzeczywistnienia tychże.



Wydawnictwo Kalendarza „Odrodzenia“.

Na wielostronne, od kilku lat ponawiane do Redakcji „Odrodzenia“ skierowane życzenia postanowiliśmy przystąpić w roku bieżącym do wydania „Kalendarza Odrodzenia“, któryby treścią i doбором materiału odpowiadał zadaniu swojemu. Kalendarz taki powinien zawierać artykuły, rady i wskazówki, odnoszące się do zagadnień wszechstronnego odrodzenia człowieka. Kalendarz taki powinien być niejako Przyjacielem domowym i Doradcą duszy i serca każdego, oraz pomocnikiem i przewodnikiem na drodze do odzyskania i utrzymania zdrowia, pogody i spokoju duszy i ciała a zarazem objaśniać istotę, cel i zadanie bytowania człowieka na ziemi i wskazywać na przeznaczenie jego w życiu doczesnym i wiecznym. W tym celu zwracamy się do Czytelników „Hejnału“ z uprzejmą prośbą o łaskawe poparcie tego zamierzenia narazie przez nadsyłanie stosownych artykułów i wskazówek praktycznych co do treści, kierunku i układu, aby Kalendarz ten spełnił rzetelnie swoje zadanie. Potrzeba takiego Kalendarza jest bezsprzeczną i powszechnie wyczuwaną — zabierzmy się więc do pracy i podajmy poważniej myślącej części społeczeństwa naszego takiego Przewodnika życiowego — jakiego wyczekuje i z wdzięcznością zapewne przyjmie. Przez to przyczynimy się choćby w małej mierze do rozjaśnienia i uzdrowienia smutnych stosunków w tym względzie w ojczyźnie naszej. Równocześnie upraszamy Czytelników naszych o pomoc w dostarczeniu stosownych ogłoszeń reklamowych. Wszelkie pisma i wskazówki w tym względzie uprasza się przesyłać pod adresem J. Chobot, Katowice, ul. Plebiscytowa 23.



323082

36—

25 X 77

